



Niech żyje **Polska!**

Marsz w obronie **bezbронnych**



Fot. Tomasz Białaszczyk

Czytaj na str. 14

Skleroza narodowa



PO-stkomunistyczni barbarzyńcy, którzy demolują media publiczne, wymiar sprawiedliwości, politykę finansową, kulturalną, historyczną, edukacyjną – zresztą anihilują państwowość – nie zdobyli się na wyburzenie stalinowskiego pałacu kultury. Porwali się natomiast na likwidację planów inwestycyjnych, zainicjowanych przez poprzedni rząd, powołując się na stan budżetu państwa (tradycyjnie za PO-rządów nie ma pieniędzy).

Str. 18

Maestro i Wrocław



We Wrocławiu Ignacy Jan Paderewski wystąpił 6 lutego 1891 roku w sali tzw. Nowej Giełdy przy obecnej ul. Krupniczej. Recital rozpoczął się o wpół do ósmej wieczorem i obejmował utwory Beethovena, Schumanna, Chopina, Liszta oraz trzy utwory Paderewskiego. Artysta ekspresją gry podbił serca słuchaczy, a jego występ spotkał się z życzliwym przyjęciem krytyki. Recenzenci podkreślali, iż Paderewski „to pianistyczna indywidualność od stóp do głów” (...).

Str. 20

Sprzedawanie miedzianego kota w worku



Pod koniec lutego 2020 r. prezydent USA – Donald Trump zapowiedział złożenie tam oficjalnej wizyty. (...) Indie, które prowadzą grę stawiając zarówno na Rosję, jak i na USA, chciały się przypodobać swojemu gościowi. Oto 22.02.2020, światowe agencje podały sensacyjną wiadomość o odkryciu w Indiach kolosalnego złoża złota o zasobach przekraczających 3000 ton!

Str. 26

Marsz z Portretami Ofiar Katastrofy Smoleńskiej

10 kwietnia 2024 roku



Natalia Tarczyńska Solidarni 2010 przed Pałacem Prezydenckim

Szanowni Państwo, 14 lat temu, 10 kwietnia 2010 roku, na terenie Rosji został zabity polski prezydent prof. Lech Kaczyński, jego małżonka Maria Kaczyńska, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźctwie Ryszard Kaczorowski, niemal całe dowództwo polskiej armii, prezes Narodowego Banku Polskiego, przedstawiciele duchowieństwa i na-



szego państwa, posłowie, senatorowie. Zginęła odradzająca się po 70 latach od zbrodni katyńskiej, prawdziwa elita RP.

Jak to możliwe, że nie zapewniono im bezpieczeństwa, że ówczesne państwo polskie w 2010 roku wprost wystawiło polskiego Prezydenta na śmierć. Nigdy dogłębnie nie zbadano udziału, czy pomocnictwa w zamachu, osób po stronie polskiej współdziałających czy pracujących na rzecz Moskwy. Kluczową rolę w paraliżu ochrony bezpieczeństwa Prezydenta Lecha Kaczyńskiego odegrał ówczesny premier Donald Tusk i podlegający mu aparat państwowy. Pierwsze polskie badania tej zbrodni były robione pod moskiewskie dyktando.

Również w latach rządów Prawa i Sprawiedliwości, choć dysponowano wszelkimi niezbędnymi zasobami, nie wykazano niezbędnej skuteczności. Brak raportu na czas, brak zbadania łańcucha decyzyjnego, który doprowadził do zamachu, zablokowanie przesłuchań świadków, brak kompetentnych zaleceń, które po wdrożeniu miałyby chronić polskie państwo przed powtórzeniem podobnej tragedii, brak efektywnego śledztwa prokuratury, postawienia zarzutów i osądzenia zamachowców czy też ich współpracowników – to rodzi wciąż realne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa polskiego. ▶





► Tej zbrodni nie rozliczono i nie zabezpieczono Państwa przed ryzykiem kolejnej zbrodni, nie dotarto do światowej opinii publicznej z prawdą o przebiegu zamachu, nie wyjaśniono Polakom w wyniku czyich działań zginął ich Prezydent i jak to było możliwe. Zaraz po zamachu, za pierwszych rządów Tuska ograniczono się do zacierania śladów, służby na rzecz Putina i oddania mu całego śledztwa. Tusk oddał Putinowi w dyspozycję wszelkie dowody, w tym ciała ofiar i wrak samolotu.

Za rządów PiS ograniczono się do upamiętniania i żarliwej narracji w me-

– może nie doszłoby do pierwszego ataku putinowskiej Rosji na Ukrainę i Krym, ani do wojny rozpoczętej w lutym 2022 roku,

– może suwerenność Polski nie byłaby tak bardzo zagrożona, jak jest dzisiaj; zagrożona zarówno przez zewnętrznego wroga, jakim od wieków jest Rosja, jak i wewnętrznego wroga, rodziną Targowicę.

Niedoprowadzenie śledztwa smoleńskiego skutecznie do końca, sprawa, że po 14 latach od zamordowania Prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego i 95 uczestników lotu do Smoleńska,



diach przy paraliżu realnych kompetentnych postępowań. Za to odpowiedzialne są osoby liderów śledztwa prokuratorского i badania podkomisji, czyli Ci którzy mieli wszelkie zasoby i władzę, by sprawę załatwić.

Od 14 lat żądamy kary dla winnych zamachu na Prezydenta RP i 95 osób kluczowych dla państwa polskiego, które zginęły w wyniku serii eksplozji w samolocie TU-154M nr 101 na terenie Federacji Rosyjskiej.

Gdyby właściwie, szybko i skutecznie zareagować na atak Putina na polskiego Prezydenta,

Donald Tusk ponownie zostaje premierem Polski, a jego mocodawcy cieszą się z doprowadzania do degradacji i upadku struktur państwa polskiego każdego dnia rządów „koalicji 13 grudnia”. Polska traci suwerenność, a Polacy – poczucie bezpieczeństwa.

Jednak prawdziwą hańbą dla Polski jest sytuacja, kiedy to od stycznia 2024 roku oficjalną wykładnią obecnego rządu – rządu zdrady narodowej, dotyczącą tzw. zdarzenia lotniczego samolotu Tu-154M nr 101 za-

Ciąg dalszy na str. 4 ►

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



ABORCJA I IMIGRACJA – OSTATNIE GŁOSOWANIA EUROPARLAMENTU

Fakt, że ostatnim głosowaniem Parlamentu Europejskiego w tej kadencji na sesji w Brukseli (nie licząc jeszcze jednej sesji w Strasburgu) była kwestia... aborcji pokazuje niczym w soczewce hierarchię ważności ustępującego PE. A także jego skrajną ideologiczność, co zresztą jakże spektakularnie widoczne było podczas debat o Zielonym Ładzie.

Europarlament przegłosował również nową politykę imigracyjną UE. Nie weszła ona jeszcze w życie, ale już teraz można o niej i jej poprzedniczce powiedzieć słowami rosyjskiego – choć urodzonego w polskiej rodzinie na Kresach Wschodnich RP i legitymującego się polskim herbem – komediopisarza Mikołaja Gogola: „stare jeszcze nie umarło, nowe jeszcze się nie narodziło – a jedno i drugie zagraża żyjącym”.

Import imigrantów z Azji i Afryki, zalegalizowany w myśl nowych regulacji unijnych, świadczy tylko o jednym: o zaniku instynktu samozachowawczego Brukseli. To już, za przeproszeniem, zwierzęta mają większy instynkt przetrwania niż elity (!) Unii Europejskiej. To doprawdy decyzja o samobójstwie i to podjęta wyraźną większością głosów.

Nie wyciągnięto kompletnie żadnych wniosków z doświadczeń Australii, która też przecież dwie dekady temu była obiektem podobnej inwazji imigrantów (w jej przypadku Azji i Oceanii), ale miała przede wszystkim wolę polityczną, żeby się przed tym bronić. No i miała też pomysły, plan, scenariusz, jak to skutecznie robić. Wreszcie – last, but not least – nie przejmowała się atakami organizacji praw człowieka i instytucjami międzynarodowymi, które wspólnie wieszaly psy na Canberze z powodu jej rzekomego „braku humanitaryzmu”. Atakowali wszyscy dyżurni obrońcy przybyszów z innych kontynentów.

Owe ataki w praktyce zintegrowały Australijczyków wokół rządu. Władze okazały się odporne na hejt i przeprowadziły, to co chciały. A czego chciały? Zwykłej normalności. W ten sposób tamtejsze MSW dostało „zielone światło” na zawracanie z australijskich wód terytorialnych łodzi z imigrantami. Czyli dokładnie to, czego Unia robić nie zamierza, nie chce, wzdryga się. I dlatego miliony imigrantów wiedząc, że UE nie podejmie żadnych kroków – ciągną do Europy, jak do rajy utraconego. Unia pięknoduchów? Pewnie tak. Tylko czemu naszym, Polski i Polaków, kosztem?!

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk,

Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek,

Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszevska,

Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz,

Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka,

Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz,

Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz,

Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego.

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe

► istniałego dnia 10 kwietnia 2010 roku w rejonie lotniska Smoleńsk Północny – jest tzw. Raport Millera z lipca 2011 r. czyli polskojęzyczna wersja raportu rosyjskiej generał Anodiny. Rzecz możliwa tylko dlatego, że winni nie zostali ukarani.

Tak w 2010 roku, jak i obecnie, kluczową rolę w żyrowaniu rosyjskiego kłamstwa w świecie na temat tej zbrodni – odgrywa Donald Tusk. Zenon Kosiniak Kamysz – stryj wicepremiera – bezpośrednio nadzorujący przekierowanie remontu samolotu do Samary, gdzie, wszystko na to wskazuje, zostały podłożone ładunki wybuchowe, nigdy nie został rozliczony ani pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Lista hańby urzędników państwowych obejmuje kilkadziesiąt nazwisk, a jedyną odpowiedzią na wystawienie prezydenta RP na śmierć były awanse i nagrody.

Wolnej i suwerennej Polski nie będzie bez rozliczenia smoleńskiej zbrodni i ukarania winnych. Przerazające jest, że po 14 latach musimy dalej o to walczyć! Nierozliczenie winnych tej zbrodni wciąż rodzi następne ofiary!

Obecny stan faktyczny jest jednym wielkim oskarżeniem dla liderów Państwa, liderów badania podkomisji i śledztwa prokuratorskiego. Zamiast kompetentnego postępowania – nieustanne zwodzenie, paraliż kluczowych działań i przewlekłość prowadząca do bezkarności, przedawnień, utrzymywania stanu zagrożenia państwa, a co gorsza promocji do władzy osób niezwykle niebezpiecznych dla Polski, osób, które



już dawno powinny być pociągnięte do odpowiedzialności karnej w związku ze zbrodnią smoleńską.

Bez rozliczenia zamachu smoleńskiego nie ma bezpiecznego, suwerennego, szanowanego i szanującego się Państwa Polskiego. Należy tak się zorganizować, by do władzy doszli uczciwi, kompetentni i skuteczni ludzie, którzy to bezpieczeństwo naszemu Państwu zapewnią. Innymi słowy – trzeba się rozliczyć, również po to, by wiedzieć, kto jest kim.

Stowarzyszenie Solidarni 2010 przez 14 lat – w tym 8 lat sprawowania pełnej władzy przez partię Prawo i Sprawiedliwość oraz wywodzącego się z tego samego obozu politycznego Prezydenta RP – dopomina się opublikowania pełnego, zgodnego z faktami i międzyna-

rodowymi standardami Raportu Końcowego, a także zakończenia i upublicznienia prac Prokuratury, tak, by państwo polskie mogło postawić zarzuty karne osobom odpowiedzialnym za śmierć Prezydenta RP i 95 przedstawicieli państwa polskiego.

Domagamy się podjęcia kroków prawnych przed polskim sądem oraz na arenie międzynarodowej w celu sprawiedliwego osądzenia sprawców największej tragedii narodowej Polski po II wojnie światowej.

NIE MOŻEMY SIĘ PODDAĆ! TU CHODZI O BEZPIECZEŃSTWO PAŃSTWA POLSKIGO I SPRAWIEDLIWOŚĆ!

Zdjęcia: Solidarni 2010

Niedawno minęła kolejna rocznica Katastrofy Smoleńskiej. Rok po tragedii odmówiono mi publikacji poniższego artykułu w pewnym dzienniku. Artykuł był bowiem polemiką z Naczelnym o poglądach prawicowych, twierdzącym, że mówienie o zamachu obniża powagę i wiarygodność prawicy. Po kilkunastu latach nadal nie wiem, co w takich rozważaniach było obciążającego autora i pismo do tego stopnia, żeby zredukować ich wiarygodność? Może zatem Ty, Szanowny Czytelniku, po uważnej lekturze będziesz potrafił na to odpowiedzieć?"

Kwiecień 2011 roku

Afirmacja śmiertelnie groźnego mitu

MICHAŁ DROZDEK



■ 1 kwietnia 2011 roku prokurator generalny Andrzej Seremet uroczyście ogłosił, że nie ma dowodów na to, iż katastrofa smoleńska mogłaby być zamachem, śledczy więc nie będą już tego wariantu brali pod uwagę. Roma locuta, causa finita. Nie ma powodu, żeby nie wierzyć prokuratorom Rzeczypospolitej, na pewno nie znaleźli śladu dowodu.

Pozostaje problem logiczny: czy jeżeli brakuje dowodów, to można z całą pewnością wykluczyć przyczynę, która ma praktycznie nieskończoną liczbę możliwości realizacyjnych, a my nie wiemy, czy wszystkie znamy? Choć nadal nie wiemy, co tak naprawdę spowodowało katastrofę. Może łatwo stwierdzić, że nie było wybuchu bomby, że nikt nie ze-

strzelił samolotu, że mgła była rzeczywistość w 100 procentach naturalna. Ale czy w jakiś sposób piloci nie zostali wprowadzeni w błąd, czy w jakiś sposób nie wpłynęło na aparaturę w samolocie, czy nie przekazano fałszywych sygnałów? Czy ktoś czegoś tam nie rozkręcił, nie dokręcił lub nie wkręcił w czasie remontu? Czy możemy wiedzieć to na pewno, kiedy nie

wszystko nadal potrafimy wyjaśnić? Kiedy mnożą się wątpliwości? Kiedy wciąż nie rozumiemy jak to się stało, że samolot, który miał odejść, nie odszedł tylko się rozbił? I to z takim skutkiem? W sytuacji, kiedy polscy eksperci nie mieli jeszcze okazji zbadać najważniejszych dowodów rzeczowych, czyli wraku samolotu i jego czarnych skrzynek, kiedy po- ►



► jawiają się poważne wątpliwości co do rzetelności przeprowadzonych sekcji zwłok, kiedy nie pozwolono zaraz po katastrofie polskimi archeologami przeszukać terenu, kiedy gospodarze robią stanowczo zbyt wiele czynności mogących uchodzić za zacieranie śladów, a kluczowa taśma w wieży kontrolnej jak na złość zacięła się akurat w czasie tego lądowania?

Dziś już uczeni w USA eksperymentalnie przejmują przez bluetooth kontrolę nad komputerami samochodów pędzących autostradą. Nam by to nawet do głowy nie przyszło. Ani policji badającej przyczyny katastrofy drogowej. Samolot zaś jest urządzeniem co nieco bardziej złożonym, nieporównywalnie też bardziej uzależnionym od różnego rodzaju sygnałów pochodzących z zewnątrz.

Warto więc się zastanawiać. Tym co mnie gorszy, to fakt, że dominującą dotąd postawą u większości środowisk, był wniosek przeciwny, że zastanawiać się nie warto, że nie warto rozmawiać. Ten artykuł jest protestem przeciwko antyintelektualnej postawie niektórych ośrodków kształtujących opinię publiczną w naszym kraju. Ten antyintelektualizm, to celowe zdejmowanie z wokandy dyskusji publicznej niektórych politycznie niewygodnych tematów, za pomocą wrednej metody pomawiania pytających o brak rozsądku, bez argumentów merytorycznych. Chciałbym tym tekstem dowieść, na przykładzie hipotezy o zamachu smoleńskim, że ta bardzo niestety skuteczna metoda, tak naprawdę ubliża intelektowi uczestników debaty, choć pozornie broni go przed rzekomyim zaślepieniem. Zawsze bowiem używanie argumentów retorycznych, a nie merytorycznych, jest ubliżaniem intelektowi zarówno przeciwnika w dyskusji, jak i słuchacza-sędziego mającego sobie wyrobić na podstawie dyskusji zdanie. W tym wypadku jest nim polska opinia publiczna. Kiedy piętnuje się przeciwnika mianem szaleńca, niczego już uzasadnić nie trzeba. A piętnowanie zamiast argumentu poniża słuchaczy – nie tylko przeciwnika, bo do nich adresowany jest przekaz. Traktuje się ich jak głupków nie zasługujących na argumentację merytoryczną zarezerwowaną dla wtajemniczonych. Popółstwem się manipuluje, a nie udziela mu się rzeczowych wyjaśnień.

Tak więc normą, oczywistością, rzeczczą tak racjonalną, że zdanie przeciwnie może głosić tylko szaleniec, stało się – na długo przed oświadczeniem Seremata – twierdzenie, że w Smoleńsku żadnego zamachu nie było. Nie pojawił się dotąd przekonujący dowód, lub choćby uzasadnienie takiej oceny. Większości wystarczy przekonanie, że podejrzenie zamachu należy do gatunku myśli, które rodzą się tylko u ludzi, z którymi nie

dyskutuje się racjonalnie. Nie żaden dowód materialny, a głośno powtarzane twierdzenie, że podejrzenia tego rodzaju mogą mieć tylko mitomani, przekonało większość z moich rozmówców. Polska inteligencja, mocno zdziśiatkowana przez oba totalitaryzmy, pozbawiona swojego przywódczego miejsca w strukturze społecznej, w dużej mierze jest „młodego chowu”, ma więc silniejszą niż dawniej potrzebę uwiarygodniania swojego statusu przez unikanie sądów, które uchodziłyby za nieinteligentne. Łatwo więc w ten sposób rozbroić polskie elity. Jest to metoda nieuczciwa, niemerytoryczna, obrażająca roztropność polskiej inteligencji, ale niestety cholernie skuteczna.

Nawet publicyści znani z katolicko-narodowych poglądów, w tej sprawie przekonują, że jest to śmiertelnie groźny dla prawicy mit, poprzez bowiem swoją nieracjonalność powoduje spadek wiarygodności prawicy w innych sprawach. Ponieważ zawsze miałem problemy z trzeźwym patrzeniem na świat, postanowiłem metodą starożytnych sceptyków sprawdzić siłę tej tezy, zakładając, że nie jest ona oczywista.

*

Kiedyś, może był to jeszcze kwiecień, a może już maj 2010, kiedy postępowe elity III RP przerażone tłumami na Krakowskim Przedmieściu, zaczęły przygotowywać opinię publiczną do tego, że źródłem zbyt daleko idących wniosków w stosunku do Katastrofy Smoleńskiej może być tylko i wyłącznie zaćmienie umysłu, słuchałem w radiu TOK FM rozmowy z jakimś uczonym psychologiem społecznym, który tłumaczył skąd się biorą spiskowe teorie. Wyjaśniał mniej więcej, że to jest reakcja niedojrzałych umysłowo i emocjonalnie osobników na straszną traumę, niechęć do pogodzenia się z tym, że dziwne, bardzo niekorzystne wydarzenia, mogą być tylko przypadkiem lub naturalnym biegiem rzeczy, rozpaczliwe szukanie głębszego sensu w wypadku, który jest zbyt straszny, żeby był tylko przypadkiem. Takich audycji w TOK FM i artykułów w Wyborczej pojawiło się wtedy sporo.

Ponieważ od początku zastanawiałem się nad wariantem zamachu, jako jednym z możliwych wyjaśnień katastrofy, poczułem się nieswojo. Może jestem oszołosem? Przypomniałem sobie jednak, że już Kartezjusz stwierdził, iż zdrowy rozsądek jest rzeczą, którą Pan Bóg obdarzył ludzi najsprawiedliwiej, nikt bowiem nie narzeka na jego niedostatek. Uwierzyłem więc, że może i ja mam go ociupinę, mimo że mędrzy z tytułami uważają, iż rozpatrywanie hipotezy o zamachu jest oznaką braku rozsądku. Pomyślałem sobie wtedy, że przecież, co najmniej od czasów Brutusa, zdarzają się na świecie rozmaite spiski, może więc to

ten fakt być jednym z istotnych źródeł teorii spiskowych, nie zaś tylko zaburzenie poczytalności. Wspomniałem następnie czas bezpośrednio po zaginięciu ks. Jerzego. Spotkałem się wówczas z opiniami, że komuniści nigdy by się nie ośmielili uprowadzić tak znanego księdza, bo to przyniosłoby im same szkody, a ludzie są egzaltowani, dlatego od razu podejrzewają Służbę Bezpieczeństwa. Chciałem być inteligentny, dlatego powtarzałem tę zastyszczoną, racjonalną opinię, spokojnie czekając aż Książd się znajdzie. I wtedy znalazł się... Waldemar Chrostowski. Potem przypomniałem sobie zamachy na Kennedy'ego i na Jana Pawła II i zadałem sobie pytanie, czy gdyby to nie były beczelne straty z pistoletu, tylko subtelnie przygotowana i wykonana przez fachowców katastrofa lotnicza zorganizowana przez te same grona, które posłały oprawców z bronią palną, to czy też byśmy uważali, tak jak przy śmierci Sikorskiego i Kaczyńskiego, że Ci, którzy stawiają pytania, to ludzie nie panujący intelektualnie na swoimi emocjami?

Zdarzył się wtedy dziwny zbieg okoliczności. Bezpośrednio po audycji z uczonym psychologiem, który doprowadził mnie do podejrzliwości w stosunku do stanu mojego zdrowego rozsądku, odbyła się w TOK FM ciekawa rozmowa z prof. Henrykiem Szlajferem, wybitnym politologiem i dyplomata, znawcą Ameryki Łacińskiej. Profesor Szlajfer mianowicie, zupełnie poważnie przedstawił prawdopodobieństwo, że do katastrofy lotniczej, w której w 1981 roku zginął niewygodny dla USA dyktator Panamy Omar Herdera, przyczynić się miał w jakiś sposób jego następca Manuel Noriega, który nota bene był wtedy agentem CIA. Hipoteza ta nie może z definicji należeć do kategorii pochodzących z nieracjonalnych, emocjonalnych przyczyn, podszytych brakiem krytycyzmu wobec własnych fantazji, bo przedstawił ją człowiek również z definicji pozbawiony możliwości myślenia nieracjonalnego, przez sam fakt, że jest przyjacielem z czasów młodości samego Adama Michnika.

W takim razie być może ludzie chory na umyśle mają skłonności do podejrzewania pokój miłujących Rosjan o złe czyny, a Ci, którzy podejrzewają imperialistów amerykańskich, mają rację? – pomyślałem i zaraz się zawstydziłem, bo prof. Szlajfer to naprawdę mądry i poważny człowiek i nie zasługuje na takie kpinki. Jeżeli tak, to znaczy, że można dopuścić myśl, która wskazywałaby na teorię spiskową jako hipotezę i nie być oszołosem. W dodatku 17 lat po katastrofie lotniczej z 1986 roku, w której na terenie RPA zginął lecący prezydent

► kim TU-134 nie lubiany przez RPA prezydent Mozambiku Samora Machel wraz ministrami i wysokimi urzędnikami rządu mozambickiego, przyznał się do udziału w zamachu na ten samolot agent południowo-afrykańskich sił specjalnych niejaki Hans Louw. Katastrofa ta, i dyskusja po niej, bardzo przypominały tragiczne wydarzenie spod Smoleńska, łącznie z podejrzeniem, że piloci byli zmyleni przez sygnał dodatkowej, przenośnej, radiolatarni. Różnica polegała na tym, że wtedy oskarżał Związek Radziecki, a RPA prowadziła śledztwo i nie chciała wydać czarnych skrzynek. Nigdy ostatecznie nie udowodniono, żeby któryś z tych wypadków był zamachem, ale też nie ma pewności, że chodziło tylko o zdarzenia przypadkowe, a wiele poważnych osób i ośrodków miało i ma dotąd poważne podejrzenia.

Można więc chyba postawić hipotezę zamachu w stosunku także do Katastrofy Smoleńskiej bez obawy o własną poczytalność, choć nie ma jak dotąd żadnych ostatecznych dowodów na jakąś zewnętrzną ingerencję, a przesłanki można różnie interpretować. Brak dowodów jednak na zaistnienie jakiegoś wydarzenia nie jest dowodem, że ono nie nastąpiło. Chyba, że ktoś potrafi w sposób ostateczny udowodnić, że było inaczej. Takiego jednoznacznego i przekonującego dowodu też nie ma. Problem pozostaje więc otwarty.

Nie spieram się o to, czy tak się stało, bo tego nie wiem. Wydaje się, że przynajmniej w tej chwili, wiedzieć tego jeszcze nie możemy. Pytanie jest inne. Czy poza sferą dziwnactwa i folkloru intelektualnego można postawić hipotezę o zamachu na poważnie, czy zachodzą jakieś przesłanki uprawdopodobniające taki wypadek, czy też sytuacja taka jest niemożliwa. Bardzo słusznie podnosi się olbrzymie ryzyko, które wiąże się z zamachem na głowę państwa należącego do UE i NATO. Na pewno mordy na redaktor Politykowskiej i agencie Litwinienko nie wiązały się z takim ryzykiem. Nawet próba zatrucia pro zachodniego kandydata na prezydenta Ukrainy nie była niewątpliwie tak ryzykowna. Ale nastanie mordercy na papieża Jana Pawła II to już operacja o olbrzymim ryzyku, a jej następstwa, gdyby się powiodła, wydają się na pozór przeciwskuteczne z punktu widzenia domniemych zleceniodawców, zbudowałyby bowiem kult Jana Pawła II, który jak to bywa z męczennikami, byłby niezastąpionym paliwem do rozwoju religijności oraz postaw antykomunistycznych. A jednak gdzieś tam decyzyje zapadły i Mehmet Ali Ağca wystrzelił.

Sp. Jan Karski w latach 1942 i 1943 wykonując poleconą przez Generała Sikorskiego misję informowania świata

o eksterminacji Żydów, był przez wielu w USA traktowany tak jak teraz Antoni Macierewicz w Polsce. I choć to porównanie – wymagające oczywiście odpowiednich proporcji – wywoła furię w Gazecie Wyborczej, to po prostu tak jest. Nie chcemy wierzyć w tak straszne zbrodnie, nie przyjmujemy ich do wiadomości, a głoszących je ludzi uważamy za nawiedzonych. Oczywiście, jeżeli założymy, że formą zamachu był perfekcyjnie przygotowany i wykonany spisek przez genialnych i bezwzględnych spiskowców, to można powiedzieć, że za dużo naogłędaliśmy się Jamesów Bondów i Szklanych Pułapek. Gdybyśmy na przykład twierdzili, że gdzieś w niedostępnych górach Afganistanu, ukrywa się zbuntowany członek rodziny królewskiej jednej z arabskich potęg naftowych i knuje z terrorystyczną organizacją plan zniszczenia najważniejszych budynków rządowych, wojskowych i biznesowych w największym mocarstwie świata uprowadzonymi samolotami pasażerskimi, pilotowanymi przez przeszkolonych w tym mocarstwie pilotów samobójców – to oczywiście, każdy rozsądny człowiek wie, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach z Hollywoodu, a nie w rzeczywistości i poważnym ludziom nie wypada na poważnie o takich pomysłach rozmawiać. Możliwy jest jednak inny wariant, którego nie można nazwać inaczej jak tylko wykonanym z premedytacją zamachem. Jeżeli mianowicie padł rozkaz: „dobrze, chcą przylecieć, niech przylatują, zróbmy tak, żeby wzrosło prawdopodobieństwo katastrofy. Sami tego chcieli, to nie nasza wina”. I to, że nie ich wina, będą powtarzali światli humaniści w Warszawie, których Rafał Ziemkiewicz nie wie dzieć czego nazywa „pożytecznymi idiotami”. Tymczasem każde zaniechanie, które pochodzi z niechęci do nieproszonego gościa, a które przejawia się po prostu brakiem troski o ich bezpieczeństwo, jest cyniczną zbrodnią i nie można tego inaczej zakwalifikować.

Koronnym jednak argumentem, że nikt zamachu nie przygotował, ma być rzekomy brak motywów po stronie potencjalnych sprawców. Odrzucam z góry założenie, że nikt by nie polował na Prezydenta, który miał i tak przegrać wybory. Tu nie chodziło tylko o stanowisko. Samolotem lecieć mieli obaj Kaczyńscy, a z nimi elita niepodległościowego nurtu w polskiej polityce. Jeżeli miałyby to być motyw polityczny, to nie był to przypadek Kennedy'ego i Papieża, nie chodziło o jedną, sprawującą funkcję osobę. Przy założeniu motywu politycznego, mógł nim być zamiar, może nie zlikwidowania, ale poważnego osłabienia wpływu tej formacji, jej sposobu myślenia, na bieg spraw w Polsce i na arenie Unii Europejskiej.

Trudno byłoby mi przekonać, że nie mieli racji, naprawdę poważnych ludzi, którzy znając obyczaje KGB, po wydaniu w Gruzji, od początku obawiali się o życie naszego Prezydenta. Wiele bowiem na to wskazuje, że plany rosyjskie wówczas sięgały dalej, że chodziło w najlepszym wypadku o obalenie prezydenta Saakaszwilego, a to energiczna i zdecydowana akcja Lecha Kaczyńskiego, który skierował na Tbilisi zainteresowanie świata, niekorzystnie dla Rosji zmieniła bieg wydarzeń ocalając prezydenta Gruzji i cementując zbliżenie polityczne między narodami postkomunistycznymi.

Strategia Putina i jego ekipy w interesującym nas regionie polega w uproszczeniu na trzech założeniach:

1. Powoli odzyskiwać kontrolę nad krajami dawnego Związku Radzieckiego, które wykorzystując przejściową słabość Rosji rozpięchły się i zaczęły w dużej mierze prowadzić niezależną politykę.
2. Ułożyć sobie partnerskie stosunki polityczne i gospodarcze z krajami mającymi największy wpływ na kierunki polityki Unii Europejskiej, czyli z Niemcami i Francją.
3. Ponieważ jednak słabość gospodarcza jeszcze nieprędko pozwoli Rosji dorównać unijnemu centrum, w strategii tego imperium bardzo istotne znaczenie ma wykorzystanie źródeł energii, których nie brakuje w bezkresnej rosyjskiej krainie. Chodzi też o ropę, ale przede wszystkim o gaz, którego nie tylko wydobyć, ale również przesyłać i dystrybuować próbują Rosjanie w Europie monopolizować, uzależniając Zachód od własnych dostaw.

Taka perspektywa oznaczałaby w praktyce ponowny podział Europy na dwie sfery wpływów, w którym Polska musi stracić na znaczeniu, nie mając szans odgrywania samodzielnej roli politycznej. Pewna warunkowa życzliwość ze strony Niemiec i, zwłaszcza, Francji dla takiego planu, stawia nasz kraj wobec poważnego wyboru politycznego. Albo godzimy się stać się strefą buforową między Rosją i Zachodem, czymś takim jak Benelux między Niemcami i Francją, choć w dużo mniej komfortowych warunkach, albo próbujemy odegrać samodzielną rolę polityczną zbliżając się do krajów, które znalazły się w podobnej do nas opresji, ale samodzielnie są za słabe, żeby próbować coś ugrać.

Oba rozwiązania mają zalety, bez trudu można też znaleźć argumenty przeciw każdemu z nich. Nie tu jest miejsce na przeprowadzanie szczegółowej analizy na ten temat. Dla naszych rozważań istotne jest tylko to, że orientacje te reprezentowane są przez dwa głów- ►



► ne obozy polityczne w Polsce. Jak nie trudno zgadnąć PO i prezydent Komorowski zdecydowanie stawiają na dobre stosunki z Niemcami, Francją i Rosją, uważając, że w miarę możliwości powinniśmy schodzić z linii ciosu i nie stawać na drodze procesów historycznych, obóz zaś skupiony wokół braci Kaczyńskich też chce dobrych stosunków ze Wschodem i Zachodem, ale na własnych warunkach. Stąd orientacja bardziej na zbliżenie atlantyckie ze Stanami Zjednoczonymi oraz, co istotniejsze, na zbliżenie krajów Europy Środkowo-Wschodniej, tworzenie może nie formalnego, ale bloku krajów połączonych wspólnymi interesami i zagrożeniami.

Ta polityka, to największy problem dla Rosjan. Powstanie takiego bloku odsuwa Rosję od Niemiec i Francji. Kraje zachodnie muszą się liczyć z solidarnością atlantycką i unijną, nie mogą w sposób otwarty lekceważyć interesów swoich sojuszników, jeżeli ci sojusznicy zadbają, żeby dość głośno i wyraźnie te swoje interesy wyartykułować. Nie ma większej przeszkody dla rosyjskiej polityki europejskiej, niż budowanie takiego bloku, mogącego równoważyć wpływy Rosji, a nawet i Niemiec. Dla obu tych krajów dużo wygodniejsza jest polityka pro-europejska Platformy Obywatelskiej, zadawalająca się poklepywaniem po plecach przez przywódców dużych krajów.

Odbudowywanie przez Kaczyńskich tożsamości politycznej Polaków (polityka historyczna), wzmacnianie instytucji państwa, przeciwdziałanie drążącym to państwo patologiom, głównie korupcji, nieliczenie się przy tym z bardzo wieloma wpływowymi grupami społecznymi, które swe interesy łączą z patologiczną „strukturą grzechu” tego państwa – to odważna i bardzo trudna droga tworzenia warunków do prowadzenia podmiotowej polityki państwa polskiego. Mimo niesprzyjających warunków politycznych oraz ataków z bardzo wielu zagrożonych taką działalnością stron, udaje się Kaczyńskim tworzyć szerokie i wpływowe środowisko polityczne (nie tylko PiS), które pozostanie liczącą się siłą, mające realne wsparcie zarówno w elitach o rodowodzie niepodległościowym, jak i w szerokich masach społecznych, a przede wszystkim posiadającą zdolność do samodzielnego formowania strategii politycznych. A pamiętamy, że bracia Kaczyńscy nie tylko okazali w pewnych momentach historycznych niespotykaną skuteczność, ale prowadzili konsekwentnie politykę dywersyfikacji źródeł energii, przenosząc ją na poziom europejski programem solidarności energetycznej. Nie mogła to być polityka, która podobałaby się Rosjanom, coś musieli z tym zrobić. Jeże-

li katastrofa smoleńska była przypadkiem, to na pewno przypadkiem bardzo dla KGB kierownictwa Rosji korzystnym, niemal jak na zamówienie.

Przypadków zresztą podobnych było w najnowszej historii więcej. Mieliśmy w ostatnim stuleciu trzech (nie licząc Piłsudskiego) poważnych mężów stanu, którzy podjęli działania w celu zbliżenia krajów środkowo-europejskich. Gen. Władysław Sikorski stworzył i zaczął przygotowywać politycznie koncepcję Międzymorza, Jan Paweł II głosił i zapładniał „Solidarność” otwartością na narody pobratymcze, a Lech Kaczyński zebrał pięciu przywódców państw tego regionu i zawiózł ich do Tbilisi niemalże pod ogień armat, żeby bronili niepodległości Gruzji. Przypadek smoleński należałoby więc rozciągnąć na przypadkowe strzały Turka, za którym przypadkowo stali bułgarscy oficerowie oraz przypadkowy upadek do morza samolotu gen. Sikorskiego. Temu ostatniemu przypadkowi może jednak przeczyć opinia prokuratora z katowickiego oddziału IPN zajmującego się śledztwem w sprawie katastrofy gibraltarskiej, który wyraził się publicznie, że coraz bardziej ta sprawa wygląda na sabotaż.

Do tego dochodzi jeszcze problem gazu łupkowego. Mój przyjaciel – warszawski inteligent – śmiał się z tego, że można łączyć jego odkrycie z katastrofą smoleńską. Być może miał rację. Pamiętajmy jednak, że gaz łupkowy, jeżeli szacunki się potwierdzą, już za parę lat będzie mógł zaspokajać zapotrzebowanie na gaz Polski i kilku okolicznych krajów. Zaraz na samym przedpolu Europy, która Gazprom pracowicie od kilku lat próbuje opleść siecią uzależnienia energetycznego, wyrasta złoże, które całą tę misterną i kosztowną akcję unieważnia. Nagle staje się to czego Rosyjscy stratedzy boją się w Europie najbardziej. Ta krnąbrna Polska, która małostkowo nie może Rosji zapomnieć 17 września, wywózki dwóch milionów ludzi z ziem przyłączonych do ZSRR, Katynia, bezprawne uprowadzenia i sądzenia w Moskwie polskiego podziemnego kierownictwa po II Wojnie Światowej, pełnej zbrodni i bezprawia prawie półwiecznej niewoli, po której jeszcze nieprędko się pozbieramy, otóż ta niepoprawnie „antyrosyjska” Polska nagle otrzymuje instrument, dzięki któremu przy inteligentnej i zdecydowanej polityce, może naprawdę uniemożliwić budowanie chorego sojuszu między Zachodem a Rosją ponad naszymi głowami i naszym kosztem. Otrzymuje szansę zawalczenia o podmiotowość swoją i innych narodów w regionie, które przy obecnych trendach ulegają marginalizacji. Ma warunki do budowania bloku zaprzyjaźnionych państw, które wszystkie

mają jakieś historyczne rachunki z Imperium, a które też w gruncie rzeczy boją się dominacji niemieckiej w Europie, choćby z powodu słabości i nieśmiałości prowadzącej politykę oportunistyczną. To co imperialnej polityce rosyjskiej może teraz najbardziej zaszkodzić, to sprawne i zdeterminowane przywództwo narodo- we w Polsce, potrafiące wyartykułować nasze interesy i tworzyć strategię ich realizacji. Ci, którzy obecne wybory przegrają, mogą na fali odwieczonych skutków kryzysu władzę odzyskać. Nie trzeba być oszołomem, żeby założyć, iż wśród rządzących Rosją byłych oficerów KGB mógłby się zrodzić pomysł, że warto to przywództwo zawnoczyć, w sposób najprostszy i jednocześnie najbardziej skuteczny, jaki przez wieki wypracowała „wschodnia” kultura polityczna. Nie trzeba też cierpieć na zaburzenia emocjonalne (być chorym z nienawiści), żeby przez moment, roboczo, przyjąć, że rosyjskie strategiczne interesy są dla Kremla ważniejsze niż zamięłowanie do uczciwości i szacunek dla przedstawicieli państw sąsiednich.

W całej jednak debacie posmoleńskiej nie to mnie najbardziej niepokoi, że nie potrafimy realnie spojrzeć na różne możliwe scenariusze przyczyn katastrofy smoleńskiej. Najbardziej martwię się tym, że nie odbywa się w tej chwili w naszym Kraju poważna debata, co dalej? Jak poradzić sobie z ewentualnością powstania niewyobrażalnie trudnej sytuacji międzynarodowej, gdyby jednak okazało się, że ktoś w Rosji brał pod uwagę katastrofę samolotu rządowego z polskim przywództwem na pokładzie, jako proste narzędzie prowadzenia polityki zagranicznej. Lęk przed możliwą makabryczną prawdą, spowodował oddanie Rosjanom śledztwa, zaniechanie drążenia niewygodnych wątków oraz usilną próbę ośmieszenia i marginalizacji tych, którzy stawiają daleko idące założenia. Taka strusia polityka może się okrutnie zemścić na prestiżu i pozycji międzynarodowej Polski, a będą one niezwykle potrzebne, jeżeli mocarstwa Europy Zachodniej staną przed wyborem, przed jakim stały już przed siedmioma dziesiątkami lat. Czy stanąć po stronie słabego, ale lojalnego sojusznika, którego elity zostały zgładzone pod Smoleńskiem, czy postawić na współpracę z mityczną i tajemniczą Rosją, która ma co prawda wady, ale jest poważnym partnerem politycznym i gospodarczym. Jakby się okazało, że znów oszołomy mają rację, a Polska będzie musiała głośno domagać się sprawiedliwości, to będzie sprawiała poważne trudności w realizacji perspektywicznych interesów Zachodu. Warto więc tu rozmawiać, są ku temu poważne powody.



Wykuwanie idei.

Wspomnienie 1983 roku

Wieczór był wciąż upalny. Nagrzane słońcem płyty chodnikowe oddawały ciepło, podnosząc przy tym kurz. Wrzesień 1983 roku we Wrocławiu to było wciąż lato. Szedłem Gajową od Dworca Głównego, oglądając się co chwilę za siebie. Skórzana torba-monterka obijała mi się o lewe udo. Tym razem nie miałem w niej żadnych większych ilości „bibuły”. Zbliżając się do Wapiennej, zacząłem kluczyć, przemykając przez kolejne podwórka. Mieszkanie przy Wapiennej 19/8 znałem z wcześniejszych wizyt. Miał tam czekać na mnie adres i hasło na spotkanie z Kornelem Morawieckim. Byłem sam. Dłuższy spacer, zakończony przejściem przez bramy i podwórza, raczej skutecznie czyścił ewentualne „ogony”.

Drzwi do mieszkania otworzyła pani Iga (Jerzmańska – właścicielka mieszkania, w którym odbywały się także spotkania z ukrywającym się Kornelem Morawieckim). Pamiętałem jej twarz z którejś z poprzednich wizyt, ale, oczywiście, nie znałem wtedy jej imienia ani nazwiska. „Dobry wieczór, znalazłem ogłoszenie, że ma pani pralkę do sprzedania...” – rozpocząłem niewyszukaną wymianę ustalonych wcześniej haseł. „Mateusz, uspokój się!” – ostro zawołała pani Iga. Ale nie była to odpowiedź do mnie. Przed drzwiami wybiegł, krzycząc coś, niesforny pięcioletni chłopczyk, a za chwilę z tyłu pojawiła się uśmiechnięta twarz Niny (pseud. Hanny Karniej-Łukowskiej członka Rady SW, najważniejszej łączniczki ukrywającego się Kornela Morawieckiego). „Chodź, chodź” – zapraszającym gestem machnęła ręką Nina, nie czekając na poprawne zakończenie wymiany haseł przy drzwiach. „Czysty jesteś?” – upewniała się. „Przeszedłem przez kilka podwórek. Nikogo nie widziałem” – odparłem.

Nina szybko zarządziła wyjście. W przedpokoju założyła biały kapelusz z dużym rondem i przypiętymi doń kwiatami. Bardzo gustownie w nim wyglądała, ale nigdy jej w tym kapeluszu przedtem nie widziałem, a przecież często widywaliśmy się w bibliotece Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej, gdzie pracowała. Oczywiście, nie miałem pojęcia, dokąd będziemy szli, ale też nie pytałem o to. Wiedziałem, że Nina jest

wyjątkowo przenikliwa i wszelkie moje dociekania dotyczące Kornela umie zgasić zanim je rozwinę. Przeszliśmy znowu przez podwórka, następnie obok jakiegoś placu budowy z krzyżem (późniejszy kościół pw. św. Stanisława Kostki) i przez brudną bramę wyszliśmy na ulicę Hubską. Po chwili spaceru Nina wciągnęła mnie nieoczekiwanie do jednej z bram szarej, odrapanej kamienicy. Weszliśmy na drugie piętro. Nina zastukała, wyciągnęła klucz, otworzyła drzwi i wpuściła mnie pierwszego. W pokoju, na zastłanym papierami dywanie siedział Kornel.

Nie widzieliśmy się już chyba ze dwa tygodnie. Zrelacjonowałem mu zakładanie następnej drukarni. Kornel wypytywał o szczegóły. Wyjąłem z torby świeży, dziewiętnasty numer „Repliki”. Redagowałem i wydawałem ten miesięcznik już dobre półtora roku. Staraliśmy się ogniskować grono czytelników łaknących dłuższych tekstów, bardziej zorientowanych na idee i koncepcje niż na bieżące protesty i uliczne akcje. Mieliśmy kłopoty przez ostatnie miesiące w redakcji. Przez zmianę techniki na offset i zmianę drukarni, numer dziewiętnasty wyszedł wcześniej niż potrójny numer 16-17-18. Kornel żywo interesował się organizacją druku i możliwościami zwiększenia nakładu. Offset dawał takie możliwości, ale dojście do utajnionych drukarzy i wymuszenie na nich szybkiego wypuszczenia nakładu zajmowało bardzo dużo czasu. Plusem było to, że nie musiałem się martwić o papier, farbę i całą organizację, a oddawałem jedynie makiety przygotowane do sporządzenia offsetowych blach i odbierałem gotowy nakład. Taka usługa kosztowała sporo, ale też nasze piśmo nie było tanie: kosztowało pięć do dziesięciu razy więcej niż czterostronicowy tygodnik „Solidarność Walcząca”.

Zaczęliśmy z Kornelem mówić o potrzebie popularyzacji programu Solidarności Walczącej. „Zróbmy taką wizytówkę, taką dobrą, wiesz, jasną” – proponował Kornel. Miał spore fragmenty już napisane. Były to rękopisy na luźnych kartkach i trzeba było włożyć sporo pracy, by je uporządkować. Część programowych tekstów ukazała się już wcześniej drukiem. Były to głównie hasła, a nie metodyczne instrukcje, jak należy działać.

Próbowałem posortować notatki na ogólniejsze i bardziej szczegółowe. Ale już na samym początku wywiązała się dyskusja o frazę: „Nasz rodowód: chrześcijaństwo, demokracja, Polska, socjalizm, NSZZ Solidarność”. Po pierwsze, nie czułem się spadkobiercą żadnego socjalizmu. A po drugie, byłem przekonany, że słowo „Polska” jest ważniejsze niż „demokracja”. Kornel natomiast uważał za naturalne, że skoro tkwimy w socjalizmie i nie da się od tego odciąć, to stanowi on część naszego rodowodu, nawet jeśli to się nam nie podoba. Do demokracji zaś był przywiązany co najmniej tak, jak do Polski, zatem nie wyobrażał sobie Polski bez demokracji. Czy wyobrażał sobie demokrację bez Polski? Prawdopodobnie tak. Demokracja była dla niego immanentną częścią solidarności pojmowanej jako spoiwo społeczne, na którym można budować państwowość.

Zresztą, demokracja była w Polsce w latach 80. ubiegłego wieku swoistym zaklęciem utożsamianym z jakimś absolutnym dobrem, które zostało zniszczone przez rządzącą Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Pojęcie to zostało wtedy w głównym medialnym przekazie wypaczone poprzez dodanie przymiotnika „socjalistyczna”. Demokracja socjalistyczna polegać miała na głosowaniu w ustawionym na siłę Sejmie, popierającym jedynie słuszne decyzje Komitetu Centralnego PZPR. Ewentualnie na „wyborach” do Sejmu, czyli głosowaniu na praktycznie jedną, przygotowaną przez PZPR listę kandydatów. To karykaturalne zniszczenie prawdziwego sensu terminu „demokracja” pokutuje do dzisiaj. W wielu środowiskach utożsamia się słowo „demokratyczny” z czymś „dobrym”, a „niedemokratyczny” z czymś „złym”.

Podobnie jak wrośnięcie w socjalizm, Kornel argumentował nasze pochodzenie od ruchu NSZZ Solidarność. W sporach z nim starałem się podkreślić, że to jednak jest związek zawodowy, więc jeśli mamy budować jakiś nowy ustrój, to trzeba stworzyć organizację, z której wyjdzie kiedyś partia polityczna zdolna do przejęcia władzy administracyjnej w Polsce. Kornel nie negował takiego rozwoju, ale jakby podkreślał, ►



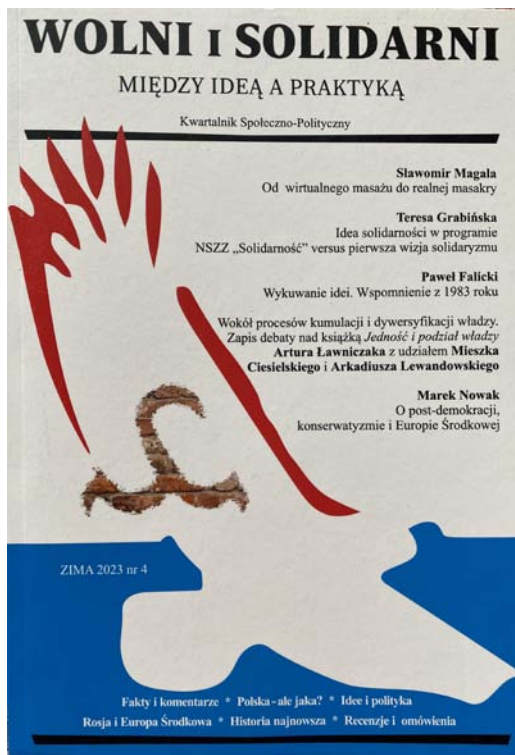
► że w nazwie „NSZZ Solidarność” ważniejsza jest solidarność niż NSZZ. W sumie ustąpiłem i w rodowodzie SW pozostała wersja Kornela.

Dyskutowaliśmy, gdy Nina z kuchni zapytała, czy nie jesteśmy głodni. Teraz może nam coś przygotować, bo zaraz musi wyjść. Burczało mi w brzuchu, ale dyskusja była tak porywająca i ważna, że nie doceniliśmy propozycji posiłku. Mimo to za chwilę pojawiły się kromki chleba, jakaś resztkę sera i cebula. Kornel przegryzał surową cebulę i jakimś cudem znajdował wśród papierków na dywanie te zapiski, o których akurat powinniśmy mówić. Popijałem mocną herbatę, wybierając kawałki sera z talerza z chlebem.

Przeskoczyliśmy do omówienia metod działania. Tu czułem się znacznie lepiej jako praktyk organizacji wrocławskiego podziemia. Kornel nie hamował moich sugestii, by wchodzić w środowiska aparatczyków PZPR i uzyskiwać tam informacje o ich planach, trendach, zamiarach. Przykładem dość dobrego źródła informacji z Komitetu Wojewódzkiego PZPR był trudno osiągalny „Notatnik Lektora” – wewnętrzny biuletyn dla wyższych funkcjonariuszy PZPR. Nie miałem wprawdzie znajomych w Komitecie Wojewódzkim, ale ojciec mojego sąsiada i kolegi, jako redaktor naczelny jednej z wrocławskich gazet, choć bezpartyjny, dostawał jeden egzemplarz „Notatnika Lektora”, który mogłem przejrzeć przy okazji sąsiedzkiej wizyty. Łącznie zapamiętywałem wyjaśnienia sytuacji społeczno-gospodarczej podawane przez Komitet Centralny PZPR dziennikarzom do wierzania i propagowania. To było znacznie lepsze źródło wiadomości niż oficjalny Dziennik Telewizyjny.

Dobrze po północy wróciła Nina z Jacusiem (pseud. Cezariusza Lesisza, członka Rady SW). Natychmiast nastąpiła zmiana tematów na bardziej operacyjne: kto ma jeszcze farbę do powielacza, ile ryz papieru udało się skupić przez ostatnie dni w sklepach papierniczych, dlaczego łącznik z Wołowa już drugi raz nie dojechał po odbiór „bibuły”, kto rekomendował Mateusza Lewitę (pseud. Grzegorza Schetyny) do SW i jakie mu można dać zadania. Wyszedłem od Kornela około trzeciej nad ranem a Jacuś podwiózł mnie na Pilczyce, gdzie mieszkałem.

Tworzenie wizytówki SW trwało około dwóch miesięcy. Kornel prawdopodobnie miał więcej takich jak ja konsultantów. Być może nie wszyscy go odwoływali, część pisała listy z uwagami i komentarzami, które w części sam przekazywałem. Trzonem „Wizytówki” był „Manifest Solidarności”, który jako odrębna ulotka został wydrukowa-



ny i kolportowany tuż przed 11 listopada 1982 roku. Poprzedziło go zbiorcze wydanie szeregu ideowych oświadczeń SW we wrześniu 1982 roku. Wskazywały one kierunki, w których podążała nasza organizacja. Manifest rozpoczął się słowami: „Jutrzenka solidarności wstaje nad światem”. To wyraźne – nieco pretensjonalne – nawiązanie do pierwszych słów „Manifestu Komunistycznego” budziło poważne zastrzeżenia w Radzie SW, która jednak ten dokument po dyskusjach zatwierdziła. Sam uważałem, że najpierw trzeba określić zasady, na jakich państwa z nowym ustrojem solidaryzmu będą się tworzyły, a potem mówić o „jutrzence solidarności”. Ale wbrew moim zastrzeżeniom pomysł Kornela został entuzjastycznie poparty przez większość członków Rady SW.

„Wizytówka” zawierała także określenie naszego stosunku do NSZZ Solidarność. Pisaliśmy, że jednym z naszych bliższych celów jest legalizacja działalności związkowej. Był to cel dość oczywisty, bowiem zdelegalizowany po 13 grudnia 1981 roku związek zawodowy był największą strukturą, która mogła wyraźnie stawiać opór, nawet bierny, komunistycznej władzy. W publikowanym wcześniej „Manifestie” pisaliśmy wprost, że instytucją życia zbiorowego ma być „niezależny związek pracowniczy, jednoczący na zasadach dobrowolności ludzi pracy wszystkich zawodów. Takim związkiem był w Polsce przez 16 miesięcy NSZZ Solidarność”. Dzisiaj należałoby ocenić, że postulat, by podstawową instytucją życia społecznego był jakiś powszechny związek za-

wodowy, miał wbudowane co najmniej dwa założenia: po pierwsze, że istnieje uciskana klasa robotnicza (kłania się tu klasyczny marksizm), a po drugie, że istnienie powszechnego związku zawodowego pracowników najemnych stanowi remedium na panowanie „złotych tronów” („Potrzeba tylko, żeby lud pracujący miast i wsi zyskał świadomość własnej solidarności i odważył się ją okazywać. Wówczas runą czerwone i złote trony”).

W roku 1983 masowość NSZZ Solidarność dawała nadzieję na obalenie systemu politycznego, przynajmniej w Polsce. Solidarność Walcząca sięgała jednak dalej: chcieliśmy likwidacji ustrojowego wynalazku Marksa, Engelsa i Lenina także w Moskwie. To wykraczało poza horyzont wyobraźni związkowców i polityków zwanych „doradcami”, którzy gromadzili się wokół związku. W 1983 roku związek NSZZ Solidarność był formalnie kierowany przez zwolnionego z internowania Lecha Wałęsę, którego zachowanie w czasie odosobnienia pozostawiało niesmak i rozdziło wiele wątpliwości. Nic dziwnego, że szersze kierownictwo nie mogło artykułować jasno bardziej dalekosiężnych celów, niż przywrócenie legalizmu związkowej działalności. Solidarność Walcząca formułowała zdecydowanie dalej idące cele. Nie miała wprawdzie środków na realizację tych idei, ale w dłuższej perspektywie upodobniała się raczej do partii postulującej nowy rodzaj ustroju politycznego niż do związku zawodowego, którego celem było dbanie o komfort najemnych pracowników, zwanych wcześniej klasą robotniczą.

Paweł Falicki – z wykształcenia matematyk/informatyk z Wrocławia. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Współzałożyciel „Solidarności Walczącej” i „Dolnośląskiego Towarzystwa Gospodarczego”. Od 1988 roku kilkanaście lat w Holandii, gdzie założył własną firmę zajmującą się hurtowym importem i eksportem narzędzi ręcznych. Obecnie prezes zarządu BEAST – Global Tool Company Sp. z o. o. oraz Fundacji „Otoczaj Blaskiem” w Lublinie. Publicysta między innymi „Opcji na Prawo” i „Najwyższego Czasu”. Wykładowca kierunku Business in China na Akademii Koźmińskiego w Warszawie. Zainteresowania: gospodarka, polityka, relacje Chiny-Polska, narody, społeczeństwa, cywilizacje. Animator współczesnych stowarzyszeń i lokalnej prasy. Stroniący od politycznej partyjności. Hobby: tępienie głupoty.

Tekst pochodzi z 4. numeru kwartalnika „Wolni i Solidarni” wydawanego przez Fundację „Otoczaj Blaskiem” (WiS-4)

PISMO ORGANIZACJI **SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA**

Wydanie specjalne: **Nasza wizytówka**, 1983 rok, egz. bezpłatny

Nasza nazwa: Solidarność Walcząca

Nasze hasło: Wolni i Solidarni

Nasz znak: połączenie litery S – Solidarność – z symbolem nadziei – kotwicą

Nasz rodowód: chrześcijaństwo, demokracja, Polska, socjalizm, NSZZ „Solidarność”

DLACZEGO WALKA? – aby zwyciężyć – aby bronić najsłabszych i tych, którzy cierpią nędzę, głód i więzienie – aby przywrócić zdeptane prawa obywateli i narodu, – aby nie dać się zniewolić, – aby być wiernym tradycji Ojców i Dziadów: „za Waszą i naszą wolność”, – aby pokazać światu, że zło i przemoc można i trzeba się przeciwstawić, – aby nie zatracić się w biernym oporze, lecz wspomagać go czynem, – aby doprowadzić do sprawiedliwej społecznej ugody, aby dać świadectwo naszej godności, – aby żyć.

DLACZEGO SOLIDARNOŚĆ? – aby nie ulec nienawiści, – aby być z tymi, którzy nas najbardziej potrzebują, – aby

przywrócić niezależną i samorządną „Solidarność”, – aby spełniły się nasze nadzieje, – aby Polska mogła być Polską, – aby iść jeden za wszystkich i wszyscy za jednego, – aby nie było „równych i równiejszych”, posłusznych robotli i wszechwładnych towarzyszy, – aby przeciwstawić się wojnie, – aby żyć.

Nasza powinność i duma: służba narodowi polskiemu w jego dążeniu do niepodległości i demokracji; służba cywilizowanemu światu w jego dążeniu do sprawiedliwości, pokoju i dobrobytu.

Nasz cel daleki: wolna i niepodległa Rzeczpospolita Solidarna, solidarność między ludźmi i narodami.

Nasze cele bliższe:

- a) wzrost świadomości i samoorganizacji społecznej w kraju;
- b) legalizacja działalności NSZZ „Solidarność”.

Nasz przeciwnik: totalitarny komunistyczny system ciemiężący i degradujący ludzi, myśli i narody.

Nasz sojusznik: każdy kto zabiega o prawdę, wolność i demokrację.

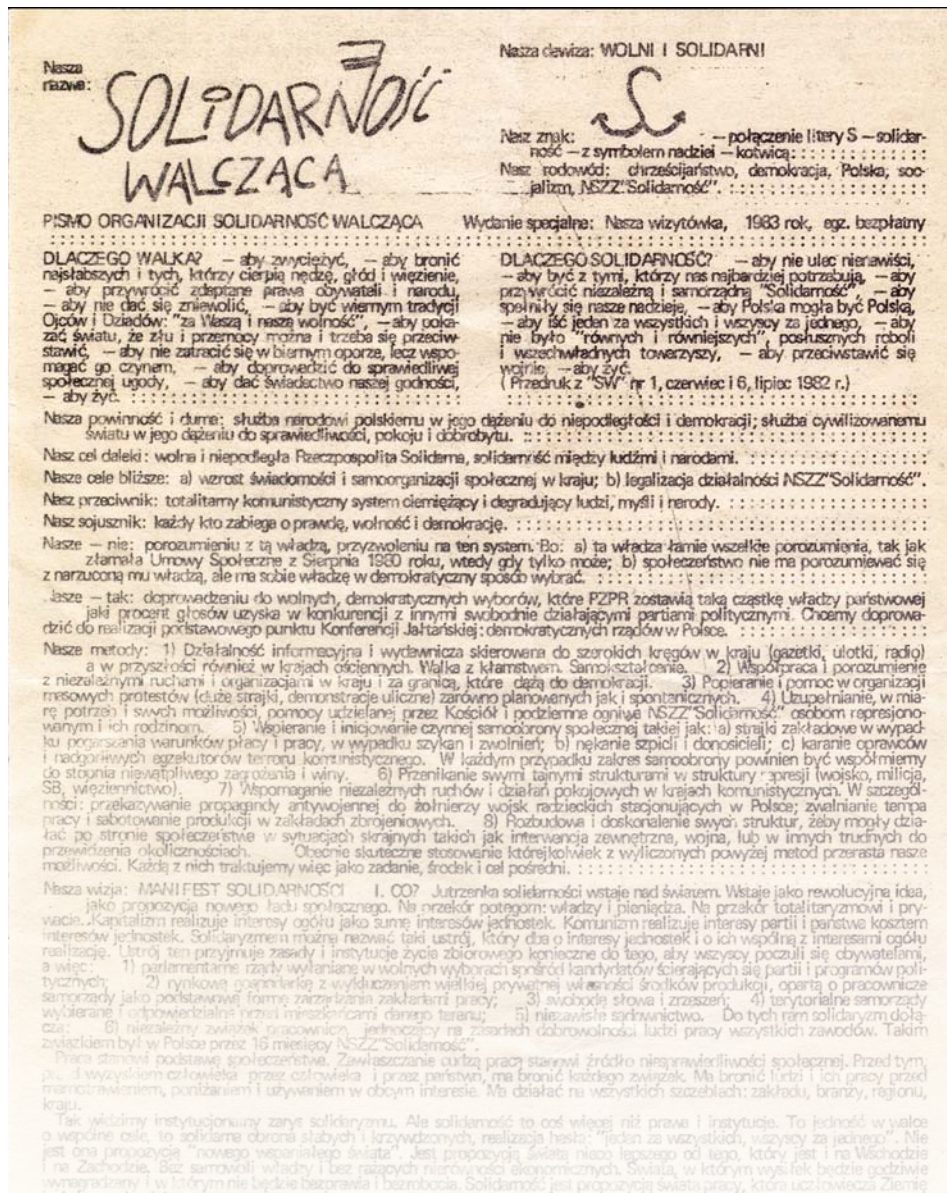
Nasze – nie: porozumieniu z tą władzą, przyzwoleniu na ten system, bo:

- a) ta władza łamie wszelkie porozumienia, tak jak złamała Umowy Społeczne z Sierpnia 1980 roku, wtedy gdy tylko może;
- b) społeczeństwo nie ma porozumieć się z narzuconą mu władzą, ale ma sobie władzę w demokratyczny sposób wybrać.

Nasze – tak: doprowadzeniu do wolnych, demokratycznych wyborów, które PZPR zostawia taką część władzy państwowej, jaki procent głosów uzyska w konkurencji z innymi swobodnie działającymi partiami politycznymi. Chcemy doprowadzić do realizacji podstawowego punktu Konferencji Jałtańskiej: demokratycznych rządów w Polsce.

Nasze metody:

- 1) Działalność informacyjna i wydawnicza skierowana do szerokich kręgów w kraju (gazetki, ulotki, radio) a w przyszłości również w krajach ościennych. Walka z kłamstwem. Samokształcenie.
- 2) Współpraca i porozumienie z niezależnymi ruchami i organizacjami w kraju i za granicą, które dążą do demokracji.
- 3) Popieranie i pomoc w organizacji masowych protestów (duże strajki, demonstracje uliczne) zarówno planowanych jak i spontanicznych.
- 4) Uzupełnianie, w miarę potrzeby i swych możliwości, pomocy udzielanej przez Kościół i podziemne ogniska NSZZ „Solidarność” osobom represjonowanym i ich rodzinom.
- 5) Wspieranie i inicjowanie czynnej samoobrony społecznej takiej jak:
 - a) strajki zakładowe w wypadku pogorszenia warunków pracy i płacy, w wypadku szykan i zwolnień;
 - b) nękanie szpicli i donosicieli;
 - c) karanie oprawców i nadgorliwych egzekutorów terroru komunistycznego.





► W każdym przypadku zakres samoobrony powinien być współmierny do stopnia niewątpliwego zagrożenia i winy.

6) Przenikanie swymi tajnymi strukturami w struktury represji (wojsko, milicja, SB, więziennictwo).

7) Wspomaganie niezależnych ruchów i działań pokojowych w krajach komunistycznych. W szczególności: przekazywanie propagandy antywojennej do żołnierzy wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce; zwalnianie tempa prac i sabotowanie produkcji w zakładach zbrojeniowych.

8) Rozbudowa i doskonalenie swych struktur, żeby mogły działać po stronie społeczeństwa w sytuacjach skrajnych takich jak interwencja zewnętrzna, wojna, lub innych trudnych do przewidzenia okolicznościach.

Obecnie skuteczne stosowanie którejkolwiek z wyliczonych powyżej metod przerasta nasze możliwości. Każdą z nich traktujemy więc jako zadanie, środek i cel pośredni.

Nasza wizja:

MANIFEST SOLIDARNOŚCI

I. CO?

Jutrzenka solidarności wstaje nad światem. Wstaje jako rewolucyjna klasa, jako propozycja nowego ładu społecznego. Na przekór potęgom: władzy i pieniądza. Na przekór totalitaryzmowi i prywacie. Kapitalizm realizuje interesy ogółu jako sumę interesów jednostki. Komunizm realizuje interesy partii i państwa kosztem interesów jednostek. Solidaryzmem można nazwać taki ustrój, który dba o interesy jednostek i o ich wspólną z interesem ogółu realizację. Ustrój ten przyjmuje zasady i instytucje życia zbiorowego konieczne do tego, aby wszyscy poczuli się obywatelami, a więc:

- 1) parlamentarne rządy wyłaniane w wolnych wyborach spośród kandydatów ścierających się partii i programów politycznych;
- 2) rynkową gospodarkę z wykluczeniem wielkiej prywatnej własności środków produkcji, opartą o pracownicze samorządy jako podstawową formę zarządzania zakładami pracy;
- 3) swobodę słowa i zrzeczeń;
- 4) terytorialne samorządy wybierane i odpowiedzialne przed mieszkańcami danego terenu;
- 5) niezawisłe sądownictwo.

Do tych ram solidaryzm dołącza:

- 6) niezależny związek pracowniczy, jednoczący na zasadach dobrowolności ludzi pracy wszystkich zawodów. Takim związkiem był w Polsce przez 16 miesięcy NSZZ „Solidarność”.

Praca stanowi podstawę społeczeństwa. Zawłaszczanie cudzej pracy sta-

nowi źródło niesprawiedliwości społecznej. Przed tym, przed wyzyskiem człowieka przez człowieka i przez państwo, ma bronić każdego związek. Ma bronić ludzi i ich pracy przed marnotrawieniem, poniżaniem i używaniem w obcym interesie. Ma działać na wszystkich szczeblach: zakładu, branży, regionu, kraju.

Tak widzimy instytucjonalny zarys solidaryzmu. Ale solidarność to coś więcej niż prawa i instytucje. To jedność w walce o wspólne cele, to solidarna obrona słabych i krzywdzonych, realizacja hasła: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Nie jest ona propozycją „nowego wspaniałego świata”. Jest propozycją świata nieco lepszego od tego, który jest i na Wschodzie i na Zachodzie. Bez samowoli władz i bez rażących nierówności ekonomicznych. Świata, w którym wysiłek będzie godziwie wynagradzany i w którym nie będzie bezprawia i bezrobocia. Solidarność jest propozycją świata pracy, która uczłowiecza ziemię i uświeta człowieka.

II. DLACZEGO?

Dlatego aby żyć. Na Wschodzie, w krajach tzw. socjalistycznego obozu władzę dzierży partyjna kasta nie licząc się z wolą i potrzebami ludzi. System tu panujący zmienił obywateli w poddanych i podporządkował kraje sowieckiemu imperializmowi. Prze on do panowania nad światem drogą szaleńczej rozbudowy swej militarnej potęgi i stanowi śmiertelne zagrożenie dla cywilizacji – dla 20. wieków naszej wiary, pracy i walki. Na zachodzie społeczeństwa kłopotczą się inflacją i stagnacją, ludzie gonią za użytkiem i zyskami. Za wyjątkiem USA, których obecna ekipa rządząca zaczyna dostrzegać zagrożące światu niebezpieczeństwo, kraje Zachodu łudzą się odprężeniem. Ekonomiczne nierówności rzucają cień na demokracje. Młode pokolenie chcąc żyć protestuje przeciwko inwestycjom wojskowym. Nie zdaje sobie sprawy z groźby sowieckiego imperializmu. Z tego, że narody Europy Wschodniej cierpią niespotykany socjalny i moralny ucisk. Zachód miota się, nie widzi wyjścia z obłędnej spirali jawnych zbrojeń.

Są dwa wyjścia:

- 1) Solidarna postawa zachodnich społeczeństw odmawiająca ZSRR technologicznej pomocy, wraz z podjęciem zdecydowanego wysiłku obronnego i ograniczeniem konsumpcji. Wszystko w celu zdobycia militarnej przewagi nad potencjalnym agresorem.
- 2) Dojście do głosu ludzi pracy na Wschodzie, którzy jak i Ci na Zachodzie, chcą żyć. Wiedzą, kto ich okłamuje i gnębi, kto zmusza do pracy za głodowe pensje i kto śni o potędze

budowanej trudem ich rąk – komunistycznej władzy.

Wyjście pierwsze, jeśli w konsekwencji nie doprowadzi do drugiego, samo może nie wystarczyć. Wyjście drugie może wywalczyć tylko masowy bunt ludzi pracy w krajach Wschodu – bunt tak powszechny jak w Polsce w roku 1980. Tylko solidarny mozół, odwaga i nadzieja milionów mogą ocalić ten świat. Solidarność znaczy pokój, a pokój znaczy solidarność.

Nie ma też innej drogi dla Polski. Bez „Solidarności” nie będzie nad Wisłą ani praworządności, ani dostatku. Polacy zmuszani batem i biedą do niewolniczej pracy – pozostaną w biedzie. Powiew wolności, który przyszedł wraz z „Solidarnością” porwał młodzież i szerokie rzesze narodu. Jest jasne, że aby Polska była Polską musi to być Polska Rzeczpospolita Solidarna.

III. JAK?

Walcząc. Solidarność nie jest tylko nową ideą, ale zarazem sposobem na jej realizację. Sposobem na pokonanie wschodnich reżimów i zachodnich egoizmów. Potrzeba tylko, żeby „lud pracujący miast i wsi” zyskał świadomość własnej solidarności i odważył się ją okazywać. Wówczas runą czerwone i złote trony.

Dlatego podstawową bronią w tej tutaj prowadzonej walce winna być informacja. Panujący nad nami przymus opiera się na fałszu, a „prawda nas wyzwoli”. Prawda, którą należy głosić na Wschodzie i na Zachodzie. Będziemy starać się o budowę radiostacji Solidarności emitującej audycje na cały świat. Chcemy wymianę argumentów, nie wymiany kul i rakiet. Chcemy przeciwników naszych przekonywać – nie zabijać. Chcemy ich przekonać, że i im będzie bezpieczniej i lepiej w solidarnej Polsce, w solidarnym świecie.

Mamy prawo i obowiązek wyrażania swoich opinii i dążeń. Jak to czynić? Poprzez niezależną prasę, radio, grupy samokształceniowe, poprzez manifestacje uliczne, poprzez strajki – odmowę dawania swej pracy tym, którzy nam ją odbierają siłą i terrorem. Za najskuteczniejsze uważamy strajki solidarnościowe. Takie, które wybuchną spontanicznie (a że w końcu wybuchną – to pewne) w jakimś wielkim zakładzie, czy ośrodku przemysłowym i wtedy całe społeczeństwo winno być gotowe do poparcia tych, którzy po prostu dłużej już nie mogli. To właśnie będzie najlepszym sygnałem do solidarnego oporu.

Zawsze też mamy obowiązek czynnej obrony prześladowanych ludzi i deptyanych ideałów. Budujemy organizację So-

► **olidarność Walcząca.** Jest ona otwarta dla wszystkich, którzy za cel stawiają sobie walkę o wolną Rzeczpospolitą Solidarną, o solidarność ludzi i narodów i godzą się dla osiągnięcia tego celu na poświęcenie czasu, krwi, a – jeśli zajdzie konieczność – swego życia. Nie uzurpujemy sobie monopolu na walkę o NSZZ „Solidarność”. Walkę tę w różnych formach toczą najlepsi synowie Polski. Chcemy współpracy i porozumienia ze wszystkimi, którzy dążą do sprawiedliwości społecznej. Nie chcemy porozumienia z władzą z obcego nadania. Chcemy tę władzę pozbawić władzy. Że to nie realne? Tylko tak długo, dopóki ludzie nie uznają tego za realne. Dopóki nie uznają, że już czas wziąć los w swoje ręce. Nie liczymy na prędkie zwycięstwo w jednym, nagłym wybuchu. Czeka nas uporczywa walka podjazdowa. Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa frontalnego starcia. Nie mamy czołgów. Chcemy przekonać tych, co je mają, żeby nie używali ich przeciwko bezbronniemu. Mamy rację. Zło może odnieść doraźne sukcesy, ale solidarność jest dobrem i racją i ona będzie zwycięstwem.

Za Radę Solidarności Walczącej:
Kornel Morawiecki. 13 grudnia 1982 r.

Nasz komentarz:

Solidaryzmem nazwaliśmy tu ustrój oparty na demokracji, różnorodności (pluralizmie) i samorządności. Respektujemy podstawowe prawo rozwoju ekonomicznego: wymianę i konkurencję rynkową, z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową. Tę ostatnią ma ograniczyć niezależny związek pracowniczy (lub federacja takich związków). Demokratyczna reprezentacja tego związku (tej federacji) na szczeblu krajowym będzie dodatkowym rodzajem władzy w państwie – władzą pracowniczą. Przedstawicielstwa związków na różnych szczeblach stanowiąc będą formy obrony społeczeństwa przed dominacją państwa (władzy obywatelskiej) i jego instytucji: administracji, wymiaru sprawiedliwości, wojska i milicji.

Powyzsza wizja ma uzasadnienie: odpowiada funkcjonującej w tradycji i praktyce europejskiej zasadzie kontrolowania władzy przez społeczeństwo z jednej strony poprzez jej demokratyczny wybór, a z drugiej przez jej podział na takie rodzaje jak: władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza. Wizja ta ma też swój pierwowzór: NSZZ „Solidarność”, związek z którym musiała się nawet liczyć tak zmonopolizowana i wszechwładna władza jak komunistyczna, i dlatego robiła i robi wszyst-

ko aby zniszczyć go jako organizację, ideę i symbol.

Jak pokazuje najnowsza historia, sama demokracja nie stanowi wystarczającego zabezpieczenia przed totalitaryzmem (patrz: hitlerizm). Z drugiej strony brak wielkiej prywatnej własności środków produkcji nie stanowi żadnego zabezpieczenia przed wyzyskiem (patrz: komunizm). Postulowany związek pracowniczy ma, łącznie z pozostałymi demokratycznymi strukturami władzy i rządu, zabezpieczać słabsze jednostki i grupy zarówno przed ekonomiczną jak i obywatelską dyskryminacją. Stąd jego nazwa: Solidarność. Jego korzenie tkwią w naczelnej normie chrześcijaństwa: miłości i pomocy biednym i krzywdzonym.

Solidaryzmu nie traktujemy jako dogmatu, ani jako ostatecznego wzorca. Wymaga on dookreślenia w sferze koncepcji (zakres prywatnej własności środków produkcji, pogodzenie ograniczenia prywatnego kapitału z prawami rynku, kompetencje i relacje władzy pracowniczej i władzy państwowej itd.) oraz sprawdzenia w praktyce (pierwszym sprawdzeniem, w skrajnych warunkach reżimu komunistycznego, było 16 miesięcy istnienia „Solidarności”). Traktujemy go jako kierunek ewolucji społecznej leżący na tej drodze, która prowadzi do materialnego i duchowego awansu osób i narodów. Nie poprzez indywidualny sukces osiągnięty kosztem słabszych, ani nie poprzez kolektywistyczne zrównanie wszystkich. Poprzez rozwój osiągnięty w osobistej i zbiorowej konkurencji, wysiłku, pracy i talentów, ale rozwój wspólny, właśnie solidarny.

Raz jeszcze podkreślamy, że nie uważamy solidaryzmu za lekarstwo na wszelkie nędze i trudy społecznego losu. Uważamy tylko, że jest on w stanie uczynić życie ludzi i narodów nieco lepsze i serdeczniejsze od tego na Zachodzie – w kapitalizmie i o niebo lepsze i pełniejsze od tego na Wschodzie – w komunizmie. Tu w Polsce walka o realizację tej wizji jest zarazem walką o narodowe i społeczne wyzwolenie. Jest też walką o wyzwolenie ludów Wschodu spod jarzma komunizmu, a całego cywilizowanego świata z okowów rozpaczliwej samozagłady jądrowej.

Nasz status i miejsce:

zaczęliśmy w czerwcu 1982 r. Jesteśmy niezależną organizacją konspiracyjną. Swoją walkę postrzegamy jako jedną z postaci oporu społecznego. Nie lekceważymy ani przeciwnika ani siebie. Zasadniczo popieramy decyzje władz NSZZ „Solidarność”. Zastrzegamy sobie jednak prawo do krytyki tych decyzji i do inicjatywy.

Nasza struktura:

- kształtuje się tak jak cała nasza organizacja;
- struktura hierarchiczna z dużym stopniem autonomii i demokracji wewnętrznej poszczególnych ogniw terytorialnych i specjalizacyjnych. Organem naczelnym jest Rada wybierająca przewodniczącego. Podstawową jednostką organizacyjną jest Grupa Solidarności Walczącej. Członkiem SW staje się każdy (niezależnie od narodowości i przynależności do innej organizacji) po złożeniu przysięgi organizacyjnej.

Ilus nas? Dziś kilkuset, jutro i Ty z nami.

Nasz zasięg: Wszędzie tam gdzie są i działają członkowie naszej organizacji.

Nasze hasła: Samorządność, Solidarność, Niepodległość.

Nasze święto: 31 sierpnia.

Nasz stosunek do:

- narodów: Czechosłowacji, Ukrainy, Białorusi, Litwy: życzymy tym narodom niepodległości, nie mamy względem nich żadnych roszczeń terytorialnych;
- Rosjan: chcemy przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim narodem rosyjskim, stosunków opartych na prawdzie;
- Niemców: spodziewamy się przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim zjednoczonym narodem niemieckim.

Nasza propozycja: jeśli pragniesz walczyć o niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas, a jeśli zajdzie potrzeba, swe życie dla zbudowania takiej Polski, jeśli pragniesz walczyć o solidarność między ludźmi i narodami, jeśli chcesz i obiecujesz rozwijać idee naszego Ruchu i sumiennie spełniać zarówno powierzone Ci, jak i zamierzone przez Ciebie zadania – wstąp do nas. Gdy odpowiadają Ci nasze cele i metody, już teraz, nie czekaj na kontakt z nami, twórz wokół siebie, w zakładzie, na osiedlu, we wsi Grupy Solidarności Walczącej. Szukaj nas – spotkamy się.

Nasza pewność: swą skromną obecnością i walką wspomagamy wielki ruch ludzi, narodów i kultur otwartych na wymianę dóbr i idei, jednoczących się przy poszanowaniu odrębności, poszukujących nowej i strzegących starej prawdy. Ten ruch braterstwa i postępu pokona zamknięte, warowne obozy, rozzerwie kordony granic, kłamstwa i strachu. Będziemy my ludzie, i my Polacy, i my ludzie Solidarności Walczącej wolni i solidarni.

Numer zamknięto we wrześniu 1983 r.

Nasza prośba: tę wizytówkę prześlij znajomym, prześlij na wieś, wyłoś w miejscu publicznym.



Od Solidarności do III Rzeczypospolitej

Gala dorocznego konkursu szkolnego na Dolnym Śląsku



MARIA MORAWIECKA



13 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 17 im. Stanisława Kulczyńskiego we Wrocławiu odbył się finał XXIV Dolnośląskiego Konkursu Historycznego „Od Solidarności do III Rzeczypospolitej”. Tematem przewodnim tegorocznego finału był „Kościół wobec wolnościowych dążeń Polaków”. Organizatorami konkursu są Szkoła Podstawowa nr 17, NSZZ Solidarność Zarząd Regionu Dolny Śląsk oraz Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu. Konkurs odbywał się w trzech kategoriach wiekowych. Uczniowie z klas IV-VI szkoły podstawowej podejmowali w swoich prezentacjach multimedialnych temat dotyczący kapłanów Solidarności w latach 1980 – 1989, klasy VII-VIII temat papieskich pielgrzymek do PRL w latach 1979-1987, a klasy ze szkół ponadpodstawowych kwestie Kościoła katolickiego wobec Solidarności.

Laureatami w klasach IV-VI zostali:

Miejsce 1

Szkoła Podstawowa im. UNICEF w Bielaniach Wrocławskich.

Tytuł prezentacji: *Kapelani Solidarności 1980-1989*.

Uczniowie: Orest Włach, Jan Ulatowski, Piotr Supkowski.

Opiekun merytoryczny: Agnieszka Snella

Miejsce 2

Szkoła Podstawowa im. Polskich Odkrywców i Podróżników w Kobierzycach

Tytuł prezentacji: *Kapelani Solidarności*

Uczniowie: Barbara Korcuś, Adrianna Krumin, Zofia Łoposzko

Opiekun merytoryczny: Jolanta Puszyńska

Miejsce 3

Szkoła Podstawowa nr 9 im. Wincentego Pola we Wrocławiu

Tytuł prezentacji: *Kapelani Solidarności w latach 1980-1989*

Uczniowie: Zuzanna Masternak, Michalina Płóciennik, Anatol Jaworski

Opiekun merytoryczny: Karolina Wojtucka

Zwycięzcy w klasach VII – VIII

Miejsce 1

Szkoła Podstawowa im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Marcinkowicach

Tytuł prezentacji: *Papieskie pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski w latach 1979-1987 w relacji dziennikarek ze Szkoły Podstawowej w Marcinkowicach*

Uczniowie: Wioleta Stańko, Hanna Żarnecka, Oliwia Żygadło

Opiekun merytoryczny: Aleksandra Sofińska

Opiekun merytoryczny: Aleksandra Sofińska

Miejsce 2

Szkoła Podstawowa im. Polskich Odkrywców i Podróżników w Kobierzycach

Tytuł prezentacji: *Papieskie pielgrzymki w PRL 1979-1987*

Uczniowie: Wiktoria Wardęga, Wiktoria Okwiek, Maja Rumian

Opiekun merytoryczny: Jolanta Puszyńska

Miejsce 3

Szkoła Podstawowa im. UNICEF w Bielaniach Wrocławskich

Tytuł prezentacji: *Papieskie pielgrzymki w PRL 1979-1987*

Uczniowie: Angelina Zawisza, Jakub Obrzut, Emanuel Łukowski

Opiekun merytoryczny: Agnieszka Snella

Szkoły ponadpodstawowe

Miejsce 1

Liceum Ogólnokształcące nr IV im. Stefana Żeromskiego we Wrocławiu

Tytuł prezentacji: *Kościół katolicki a Solidarność*

Uczniowie: Martyna Bryks, Maja Czeszejko, Julia Rułka

Opiekun merytoryczny: Anna Masłowska

Miejsce 2

Akademickie Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu

Tytuł prezentacji: *Kościół katolicki a Solidarność*

Uczniowie: Wojciech Pomianek, Jan Regucki, Szymon Nadolski

Opiekun merytoryczny: Agata Roman

Miejsce 3

Liceum Ogólnokształcące nr IX im. Juliusza Słowackiego we Wrocławiu

Tytuł prezentacji: *Kościół katolicki i Solidarność: wspólnota wiary i działania*

Uczniowie: Amelia Putek, Lena Binsztok, Natalia Koszulańska

Opiekun merytoryczny: Anna Sosnowska-Pośpiech

Wszyscy laureaci dostali cenne nagrody i liczne brawa. W trakcie uroczystości głos zabrali m.in. dyrektor SP nr 17 Piotr Migocki, prof. Włodzimierz Suleja oraz dr Stanisław Bogaczewicz z IPN – przewodniczący jury, a także szef Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Kazimierz Kimso. Galę uświetnił występ rewelacyjnego chóru szkolnego pod dyrekcją pani Edyty Kołacz. Dzieci i młodzież z klas I-VIII z ogromnym zaangażowaniem i talentem wykonali znane piosenki do tekstów wielkich polskich poetów i bardów, m.in. *Psalm stojących w kolejce* Ernesta Brylla, *Jeszcze w zielone gramy* Wojciecha Młynarskiego, *Miejcie nadzieję* Adama Asnyka, czy ambitne: *Źródło*, *Zbroja* i *Mury* Jacka Kaczmarskiego. Chór zachwycił zebranych gości i otrzymał gromkie oklaski.

Wielkie uznanie należy się pomysłodawczyni Konkursu – pani Małgorzacie Skrobot – i organizatorom, którzy po raz 24. przygotowali i przeprowadzili to niełatwe przedsięwzięcie. Ogromne pochwały powinny trafić do wszystkim uczestników i finalistów, którzy podejmowali i zgłębiali trudne a zarazem piękne zagadnienia związane z naszą najnowszą historią, dając wyraz temu, że nie można budować przyszłości bez pamięci historycznej, bez fundamentu, jakim jest Kościół, bez jego niezłomnych kapłanów.

*Miejcie nadzieję! ... Nie tę lichą marną
Co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.
Miejcie odwagę! ... Nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową,
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.
(...)*

*Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystość,
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.*

Marsz w obronie **bezbронnych**



TOMASZ
BIAŁASZCZYK

■ W obronie dzieci nienarodzonych blisko 50 000 ludzi manifestowało w Warszawie w niedzielne popołudnie 14 kwietnia br.



Uczestnicząc w Narodowym Marszu Życia, odpowiadając na zaproszenie wielu organizacji pro-life, Polacy wskazali, że nie zgadzają się na zabijanie naj-

słabszych i nienarodzonych. Nie chcą, by polskie prawodawstwo ułatwiało takie działania pod wpływem trendów europejskich, głośnych haseł części ko-

biet i ideologicznej kampanii wielu polityków. Przypominają, że polska Konstytucja i kolejne wyroki Trybunału Konstytucyjnego



► tucyjnego jednoznacznie bronią życia od poczęcia.

Trasę spod Zamku Królewskiego na Plac Trzech Krzyży pokonały tysiące ludzi reprezentujących różne pokolenia i różne rejony kraju. Szczególnie cieszyły rodziny z dziećmi. Nie zabrakło księży, zakonników i zakonnice. Widoczni w tłumie politycy reprezentowali głównie siebie, a nie swoje ugrupowania polityczne. Organizatorzy rozdali uczestnikom emblematy z dwoma hasłami: na jednej stronie "Fala życia", na drugiej stronie "Niech żyje Polska". Dzięki temu zabiegowi udało się połączyć troskę o każde poczęte życie z troską o rozwój naszej Ojczyzny. Wielu manifestantów wykazało się własną inwencją i na płótnach, kartonach, banerach



i zdjęciach wyrażali entuzjazm dla idei poszanowania życia.

Na czele pochodu konno i pieszo szło rycerstwo polskie, które przez stulecia było strażnikiem wiary, granic, obyczajów i tradycji. Wszyscy swoją obecnością udzieliли poparcia dla szeroko pojętej cywilizacji chrześcijańskiej, która w ostatnich latach stała się celem ataków, niezasłużonej krytyki, złośliwych pomówień. Poparcia dla cywilizacji życia,

w przeciwieństwie do cywilizacji śmierci – jak podkreślał nasz papież, św. Jan Paweł II. Patronat nad inicjatywą sprawował Episkopat Polski.

Na zakończenie pochodu odczytana została rezolucja Narodowego Marszu Życia. Jej autorzy wyróżnili postów, którzy bronią prawa do życia oraz wezwali liderów opozycji i partii rządzących do zaprzestania uprawiania polityki wokół Praw Podstawowych.

REZOLUCJA NARODOWEGO MARSZU ŻYCIA 2024

- Jako Polacy odpowiedzialni za przyszłość Ojczyzny i prawa każdego człowieka żyjącego pod suwerenną władzą Rzeczypospolitej, my, uczestnicy Narodowego Marszu Życia, żądamy natychmiastowego zaniechania wywrotowych działań obecnego rządu i rządowej większości parlamentarnej przeciw przyrodzonemu prawu do życia, potwierdzonemu w Konstytucji Rzeczypospolitej. Przypominamy, że fundamentem praw chronionych przez Rzeczpospolitą jest „przyrodzona, niezbywalna i nienaruszalna godność człowieka”. Nie pochodzi ona od państwa czy narodu, natomiast jej ochrona stanowi o autorytecie i godności państwa i narodu.
- Przypominamy również, że – jak potwierdza to Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu z 28 maja 1997 roku – „życie w demokratycznym państwie prawa musi pozostawać pod ochroną konstytucyjną w każdym stadium jego rozwoju”. Negowanie tej prawdy jest wymierzone tak w prawa osoby, jak również w autorytet i porządek Rzeczypospolitej.
- Wyrażamy uznanie i poparcie dla posłów, którzy bronili prawa do życia. Wzywamy ich również, aby nie poprzestawali na wyrażaniu opinii w reakcji na wywrotowe działania władz, ale by prowadzili systematyczną pracę na rzecz cywilizacji życia, reagując na wszystkie imperatywy przywoływane i przypominane przez opinię publiczną wspierającą cywilizację życia.
- Wyrażając oburzenie z powodu głosowania części liderów opozycji za procedowaniem w Sejmie antykonstytucyjnych przepisów wymierzonych w prawo do życia, wzywamy opozycję do jednoznacznej obrony tych konstytucyjnych norm i do przypominania ich konstytucyjnego charakteru.
- Wzywamy do niezwłocznego ponownego przesłania do Trybunału Konstytucyjnego wniosku o zbadanie zgodności z Konstytucją Rzeczypospolitej genderowej konwencji stambulskiej. Wyrażamy zdecydowaną dezaprobatę z powodu zaniechania tego obowiązku do tej pory.
- Apelujemy do przyszłych posłów do Parlamentu Europejskiego o pracę nad budową silnej europejskiej opinii wspierającej cywilizację życia. Działania te nie powinny sprowadzać się jedynie do protestów, ale być połączone ze stałym przypominaniem nienaruszalności prawa do życia i praw rodziny, pierwszych spośród naturalnych praw ludzkich.

Boga prosimy o wsparcie dla naszej Ojczyzny i wszystkich, którzy bronią jej praw! Jeszcze Polska nie zginęła!



Znakomity spektakl

■ Ktoś, kto bierze się za dramat Witkacego „Szewcy”, to geniusz, szaleniec, ryzykant, albo dyletant. Bo tragikomedia Witkacego, to jedno z najbardziej skomplikowanych dzieł polskiej dramaturgii. I wymaga sporej wiedzy, ogromnej wyobraźni, znakomitego poczucia humoru, niezłej intuicji i dużej wrażliwości. Jednak, jak się okazuje, niekonieczne jest posiadanie tych wszystkich przymiotów, by się pokusić o całkiem zgrabne, dobrze skonstruowane, sensowne, chwilami błyskotliwe i w wielu miejscach piękne w wyrazie i bogate w znaczenia przedsięwzięcie.



Fot. Teatr Polski

Dzieła tego podjął się i chwala mu za to ceniony aktor Teatru Polskiego, Stanisław Melski. Wprawdzie ma już on na swoim koncie, jako reżyser, kilka udanych spektakli teatralnych, ale dopiero „Szewcami” zaskoczył totalnie zdumionych widzów, którzy patrzyli na nową inscenizację Melskiego z szeroko otwartymi oczami. Bo istotnie, zaskoczył czymś wyjątkowym. Nie ograniczył się do dość tradycyjnej konwencji scenicznej. Chwytał się za bary z fantazją twórczą i umieścił „Szewców” w świecie docieklivej wy-

obraźni. Dawał wprawdzie co jakiś czas odbiorcy wskazówki, jak śledzić akcję, ale przede wszystkim zaufał umysłowi i intuicji widza. I uczynił to słusznie. Odbiorca reagował w sposób wrażliwy na poszczególne epizody i długimi brawami na całą inscenizację, dziękując na stojąco reżyserowi i aktorom za ich talent i świetną teatralną robotę.

Ale powiedzmy trochę o pewnym paradoksie. Otóż Witkacy znany jest ze słynnej „czystej formy”, czyli z takiego ujmowania sztuki, które powiada, iż

dobra sztuka nie służy niczemu, żadnej polityce, ideologii, czy żadnej funkcji społecznej. Ma być pięknym samym w sobie. W ten sposób Witkacy stał się wiernym wnukiem wcześniejszej epoki, czyli epoki młodopolskiej, dla której istniało tylko jedno hasło „sztuka dla sztuki”. I tu się pojawia paradoks. Ten przewrotny geniusz estetycznych gier wpada we własną pułapkę, bowiem „Szewcy”, to nic innego jak wielkie zmaganie z ideologicznymi i politycznymi dylematami swojej epoki. I Melski zna- ▶



► komicie uchwycił ten moment przewrotności umysłu. Witkacy wedle Melskiego to demon paranoicznych zmagających z widmami własnej wyobraźni. Nie tyle walczy z logiką komunistycznej, czy faszystowskiej koncepcji świata, ile szydzi sam z siebie, jako z twórcy, który wskazuje zasady i reguły budowania nowych form ludzkiej egzystencji przez rewolucje, przewroty i bunty. Najpierw objawia podstawowe pragnienie człowieka, zaspokojenie potrzeb biologicznych, fizycznych, organicznych – praca, pokarm, reprodukcja, elementarne potrzeby natury ludzkiej – a dopiero potem idee, walki, rewolucje. Szewcy, którzy poprzez rewolucję, stają się władcami, niczym nie różnią się od władców, których pokonali. Paranoja władzy trwa.

Trzeba koniecznie przypomnieć jeszcze, że język Witkacego mocno drażni nasze poczucie rzeczywistości. Bo cóż znaczą dzisiaj takie nadmuchane pojęcia jak „zamek duszy”, czy „platforma ducha”, których w tragikomedii nie brakuje. Czujemy sztuczność znaczeniową tej frazeologii. I trzeba było sobie w spektaklu jakoś z nią poradzić. Trzeba było jakby ją zdegradować przez ironię, sarkazm, groteskę, a nawet przez szyderstwo, które dobrze wybrzmiewało w interpretacji aktorskiej i konwencji reżyserkiej. Melski poszedł w słuszną stronę, czyli w grę, w żart w żarcie, w kpinę w kpinie, budując wyższe piętra lingwistycznej drabiny.

W spektaklu występuje wiele postaci, a najważniejsze z nich, to trzech szewców. Akcja zaczyna się od sceny, w której majster Sajemtan Tempe i jego dwaj czeladnicy szyją buty i narzekają na swój społeczny los. Syn Sajemtana działa w organizacji, która szykuje rewolucję. I „dziarscy chłopcy” ją przeprowa-



Fot. Teatr Polski

dzą. Zjawia się prokurator Robert Scurvy, a tuż po nim rosyjska księżna, Zbereżnicka-Podberezka, w której prokurator się podkochuje. Prokurator gardzi szewcami, a szewcy nienawidzą arystokracji. I to oś konfliktu. A potem rewolucja i jej straszne, jak wiadomo, konsekwencje. Ale nie będziemy streszczać sztuki. Istotna jest tu forma, styl i metoda twórcza reżysera. Melski stanął na wysokości zadania. Mógł pójść w szorstki realizm. Bo można było pójść i w tę stronę. Może nawet pierwsze sceny byłyby bardziej klarowne, czyste estetycznie. Lecz wybrał groteskę, satyrę, szyderstwo i był w tym do końca konsekwentny. Wybrał też emfazę, zabawę, śmiech, humor. I świetne sekwencje muzyczne, znakomitą, rytmiczną zabawę, robiąc oczko do współczesnej mody młodego pokolenia.

Zresztą aluzji tam było niemało. I do Wyspiańskiego. I do naszej bieżącej polityki. Kto chciał i mógł, widział te asocjacje.

Powiedzmy wprost, spektakl jest spójny strukturalnie i formalnie, trzyma się jednolitego stylu i nieustannie buduje

je należne napięcie. Na pochwałę zasługuje cały zespół, choć w oczy rzuca się najbardziej postacią majstra, grana dobrze, konsekwentnie i w zróżnicowanym tonie przez Dariusza Bereskiego, a także postać księżny, granej dowcipnie, lekko i z przymrużeniem oka przez Agatę Skowrońską. Niemało było też celnych ról drugoplanowych. I jeszcze jedno, może najważniejsze. „Szewcy” to dzieło wieloznaczne i dotykające mnóstwa problemów, jednostka a społeczeństwo, sens ludzkiej egzystencji, bunty i rewolucje, ideologiczne i polityczne powikłania, seks, bieda, cierpienie, wyzwolenie sztuki z pęt realizmu, destrukcja a prawda znaczeń i sensów,

luźna budowa scen, odejście od więzi psychologicznych postaci, absurd jako wartość, prowokowanie widza, słowem studnia bez dna. I Melskiemu wiele się udało, bardzo wiele. Włącznie z ostatnią, dobrą sceną, w której cywilizacja Dalekiego Wschodu daje naszej cywilizacji wyraźne wskazówki, w jakim kierunku pójdzie świat.

Witkacy pisał: „**Wychodząc z teatru, człowiek powinien mieć wrażenie, że obudził się z jakiegoś dziwnego snu, w którym najpospolitsze nawet rzeczy miały dziwny, niezgłębiony urok, charakterystyczny dla marzeń sennych, nie dający się z niczym porównać...**”.

Niech to będzie przesłanie dla widzów.

Kończąc, powiem z radością, że objawił się nam we Wrocławiu reżyser ambitny, wrażliwy, dociekliwy i z wyobraźnią. Wreszcie! Czekamy na jego nowe artystyczne przedsięwzięcia.

Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy), Teatr Polski, scena Dworzec Świebodzki, „Szewcy”, reż. Stanisław Melski



Skleroza narodowa



JERZY PAWLAS

■ Odmóżdżanie, unieważnianie, fałszowanie – to tylko niektóre ze skutecznych narzędzi fabrykowania postępowych barbarzyńców brukselskich.

Symboliczne wywieszanie flag w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych stało się zwyczajem powszechnym do czasu przejścia władzy przez administrację 13 grudnia. Jeżeli tych flag zabrakło także na polskich uczelniach – to takie będzie „młodzieży chowanie”. A żołnierze Niezłomni – powtórnie Wyklęci. Nie ma dla nich miejsca w państwowej narracji, tym bardziej gdy nie ma miejsca w historii najnowszej.

Powtarzają się natomiast tradycyjne manipulacje marcowe. Muzeum Polin eksponuje, że wewnętrzne spory i rozgrywki w PZPR (moczarowcy zwani natolińczykami bądź chłopami, kontra puławianie zwani Żydami) są pretekstem do oskarżenia polskiego społeczeństwa o antysemityzm.

Policja prowokuje, zamiast chronić bezpieczeństwo demonstrantów. Pod Sejmem – świątynią demokracji – policjanci deptają człowieka i polską flagę. Zresztą wcale udana zagrywka. Rolnicy to chuligani, a z nimi premier nie rozmawia. Sprawdzone peerelowsko-zomowskie metody. Kiedyś policjanci bili obrońców Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Patologia policyjna wróciła do lat 2027-2015. Jest ciągłość władzy i kultury politycznej PO. Tylko elektorat jakby skonsternowany nadzwyczajną aktywnością doskonale uzbrojonych milicjantów Kierwińskiego, choć powinien pamiętać o resortowych dzieciach. W ten sposób zbiorowa nie-pamięć warunkuje i utrwała demokrację po-okrągłostołową.

Resort likwidacji kultury i sprzedaży fortepianów zamazuje dotychczasową politykę historyczną. Wprowadza demokrację „silnych panów”. PRL generałowie domagają się weryfikacji sal muzealnych, by wrócić do „prawdziwej” wersji historii. Zwolennicy rekomuny chcą delegalizacji ustawy dezubekizacyjnej, apelują o likwidację IPN. Chcą pozbawić społeczeństwo pamięci, by nie mogło im wypominać prawdy, nie mówiąc o rozliczeniach.

PO-stkomunistyczni barbarzyńcy, którzy demolują media publiczne, wymiar sprawiedliwości, politykę finansową, kulturalną, historyczną, edukacyjną – zresztą anihilują państwowość – nie zdobyli się na wyburzenie stalinowskiego pałacu kultury. Porwali się natomiast na likwidację planów inwestycyjnych, zainicjowanych przez poprzedni rząd, powo-

łując się na stan budżetu państwa (tradycyjnie za PO-rządów nie ma pieniędzy). Nie będzie więc choćby oryginalnego gmachu Polskiej Opery Królewskiej, a Muzeum Narodowe będzie musiało się obejść bez rozbudowy (pracownie konserwatorskie, magazyny). Tymczasem resort edukacji zamazuje historię, usuwając wydarzenia z II wojny, pomijając polskich bohaterów. Pogrobowcy komuny nie chcą tradycji niepodległościowych, powstańczych, by kształtowały młode pokolenia. To może być funkcjonalne, bo właśnie sejmowa komisja spraw zagranicznych odrzuciła projekt PiS ws. kontynuowania starań o reparację od Niemiec (w 2022 roku PO i PSL były „za”).

Nie bez powodów niemieccy okupanci zakazywali nauki historii i języka polskiego. Chcieli zniszczyć pamięć zbiorową, bez której nie ma tożsamości wspólnoty narodowej. Bez wspólnej pamięci staje się ona rozbrojona, bezradna, podatna na manipulacje. I kto będzie wówczas pamiętał o słynnej maksymie carycy Katarzyny II. „Trzeba Polaków zdemoralizować i skłócić. Sprawić, by Polska zniknęła w samych Polakach.” I kto będzie wiedział, że jest ona realizowana od stułeci przez zdrajców i sprzedawczyków.

Szkoła obywatelska

W przeciwieństwie do innych szkół wyznaniowych – katolickie nie będą dotowane. Stopnie z zajęć religii i etyki nie będą zaliczane do średniej ocen. Lekcje religii mają być umieszczane na początku lub końcu dziennego podziału godzin. Taka dyskryminacja to kpina z państwa prawa, ale nie dla aktywistek z administracji 13 grudnia.

W końcu nauczanie języka polskiego może odejść się bez „Pana Tadeusza” czy innych arcydzieł naszej literatury. Lekcje historii bez powstańczych zrywów, bohaterów czy zbrodni niemieckich, sowieckich i komunistycznych. Zresztą po co historia najnowsza, skoro z powodzeniem może ją zastąpić aktualna propaganda środowisk lewicowo-liberalnych. Szkolnictwo ma opanować kolorowa rewolucja (czerwona, tęczowa). Wiadomo, nieświadomą młodzieżą, pozbawioną tożsamości narodowej, poddaną obróbce pedagogiki wstydu – łatwiej manipulować.

W sytuacji odrzucenia klasycznej edukacji i tradycyjnej kultury, oświata produkuje ignorantów, a nie ludzi wykształconych. Jeżeli ma ona wpisać się w Europejski Obszar Edukacji – to jest na najlepszej drodze. Bo tu niepotrzebne odrębności narodowe, różnorodność kulturowa, nie mówiąc o dumie z dziedzictwa historycznego. Szkolnictwo ma więc być otwarte na permissywną edukację seksualną (według standardów WHO), na ideologię gender. Szkoła – łatwa i przyjemna (bez ocen, zadań domowych), a poza tym dostępna dla penetracji neomarksistowskiej rewolucji przez lewackie stowarzyszenia.

W dotychczasowym programie nauczania nigdy nie starczało czasu na dzieje najnowsze. Te lukę miał wypełnić rewelacyjny podręcznik „Historia i teraźniejszość” autorstwa profesora Wojciecha Roszkowskiego. Nie wypełni, bo było to wbrew procesowi centralizacji brukselskiej, która oczekuje obywateli bez własności. Zresztą skoro „polskość to nie-normalność”, to „europejski model nauczania” jak najbardziej jest na miejscu. Oczywiście w takim modelu nie mieści się bohaterska postać Ignacego Hryniewieckiego (1856-1881), który zginął podczas skutecznego zamachu na cara Aleksandra II, ani też jego słowa – „wspaniałe drzewo wolności wymaga ofiar wielkich”.

Wiadomo, że naród bez eposu, bez historii – nie ma przyszłości. Jednak „ukąszenie heglowskie” nauczycieli przekazywane jest kolejnym pokoleniom. Szkoła nie kształtuje człowieczeństwa i patriotyzmu. Mimo to rzecznik praw dziecka jest zwolenniczką „tęczowych piątków”. Zaś Aleksandra Dulikiewicz, prezydentka Gdańska, bez żenady korzysta z lokalnych szkół (nieдоступnych dla przedstawicieli innych orientacji) w swej kampanii wyborczej, argumentując, że tak właśnie kształtuje się „społeczeństwo obywatelskie”. Mimo to młodzi ludzie sprzeciwiają się w mediach społecznościowych redukcji historii w podstawie programowej (w ciągu dwóch dni 400 tys. obeerzeń).

Bluźniercze unieważnianie

Renowację Kopca Powstania Warszawskiego zainicjował prezydent stolicy prof. Lech Kaczyński. Harcerze postavili krzyże z nazwiskami żołnie- ▶



► rzy wzdłuż drogi prowadzącej na szczyt. Nie ma tablicy, która informowałaby o tych poczynaniach. Natomiast przy okazji remontu Kopca usunięto krzyże. W ten sposób lewactwo rządzące stolicą kształtuje zbiorową pamięć, wprowadza ahisteryczną narrację. A powstańców z każdym rokiem ubywa. Nie będzie komu protestować.

W proteście przeciwko nominacji tow. gen. Bogusława Packa na dyrektora Muzeum Wojska Polskiego, z rady Muzeum odeszli Sławomir Cenckiewicz i Wiesław Jan Wysocki. Uważali, że funkcjonariusze PRL aparatu represji nie powinni pełnić jakichkolwiek funkcji w wolnej Polsce. Długo oczekiwane muzeum wojska wraz z Muzeum Katyńskim i Muzeum X Pawilonu tworzą na Cytadeli Warszawskiej jeden z największych zespołów muzealnych w Europie. Taka nominacja to oczywista prowokacja administracji 13 grudnia. Trudno sobie wyobrazić, by „etatowy generał PO”, zwolennik współpracy polsko-rosyjskiej, organizował wystawy tysiącletniej chwały polskiego oręża.

Tymczasem postępowi sędziowie już orzekają, że można profanować przedmioty kultu religijnego, oczywiście katolickiego, bo o innych nie ma mowy. Obraz Matki Boskiej jest dziełem sztuki i przedmiotem kultu. W obu tych przypadkach powinien być prawnie chroniony. Tak więc ubieranie go w tęczę (a właściwie homo-sześćcio-kolor) jest przestępstwem i profanacją, a sędziowie zapominają o Konstytucji i ustawie chroniącej uczucia religijne. Trzeba mieć nadzieję, że przywracająca praworządność administracja 13 grudnia uwzględni te okoliczności. Jak na razie to dzieła kultury narodowej nie mają żadnej wartości, skoro można np. bohaterów „Hal-ki” Stanisława Moniuszki umieścić w środowisku ćpunów i hippisów.

Polityka pamięci

Jeżeli tylko kilka procent obywateli niemieckich ma świadomość, że ofiarami nazizmu byli także Polacy, to jest to wynikiem nie tylko niemieckiej polityki historycznej, ale także „dobrosąsiedzkich” relacji polsko-niemieckich, nie mówiąc o tzw. komisji podręcznikowej, w której zasiadał Władysław Bartoszewski. W każdym razie nic dziwnego, że Niemcy są skonsternowani, słysząc o reparacjach. Podobnie może być w naszym kraju, gdy szkolnictwo zajmuje się oglupianiem młodzieży, gdy tresuje ją pedagogiką wstydu, nie mówiąc o odrzuceniu patriotyzmu. I już nie brakuje głosów, że polska polityka historyczna powinna uwzględniać interesy niemieckie czy ukraińskie.

Mimo ustawowego Narodowego Dnia Pamięci Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego (27 grudnia) reformatorki oświatowe w administracji 13 grudnia chcą usunąć z podstawy programowej to historyczne wydarzenie. Być może wyprodukowanie „nowego człowieka”, „nowego obywatela brukselskiego” wymaga takiego barbarzyństwa. Niestety reformatorki nie są odosobnione, bo już pojawili się historycy, popierający administrację 13 grudnia, którzy żądają likwidacji IPN. Co więcej, nie chcą badań Instytutu Pileckiego nad Polakami ratującymi ludność żydowską podczas okupacji niemieckiej.

Prawda o komunistycznej przeszłości naszego kraju, o sowieckiej okupacji musi być niewygodna dla PZPR pogrobowców, dla resortowych dzieci. Nie oznacza to jednak, że dociekanie o niej ma być zabronione. Przecież wolność

badania naukowe to standard cywilizowanych państw. I prawa do takiej prawdy ma też młode pokolenie. Młodzież musi znać historię, żeby wiedzieć, kim jest. Tymczasem Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, minister rodziny, zakazała organizowania uroczystości upamiętniających Józefa Kurasia „Ognia” i Brygady Świętokrzyskiej NSZ.

Resort kultury też nie poczuwa się do ochrony dziedzictwa narodowego. Ppłk Bartłomiej Sienkiewicz zrywa umowę z Otwockiem na prowadzenie Instytutu Myśli Narodowej, zrywa porozumienie ws. budowy Muzeum Rzezi Wołyńskiej w Chełmie. Królujecie powszechna amnezja i oikofobia. A poza tym depolonizacja, dechryścianizacja i dehumanizacja – to kierunki wytyczone polskiej szkole przez administrację 13 grudnia.

BASILICA CANTANS KATEDRY WROCŁAWSKIEJ POD DYREKCJĄ MIROSŁAWY JURY-ŻEGLEŃ



KONCERT UTWORÓW PATRIOTYCZNYCH W CENTRUM HISTORII ZAJEZDZIA

3 MAJA (PIĄTEK) GODZ. 18:00

Architekt polskiej **niepodległości**

BEATA STRAGIEROWICZ



Maestro i Wrocław

■ Ignacy Jan Paderewski (1860-1941) – światowej sławy polski pianista i kompozytor oraz jeden z architektów polskiej niepodległości – to postać zupełnie wyjątkowa. Niedawno Krzesimir Dębski przypomniał socjologiczny fenomen Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych na początku XX w. i przyrównał artystę do dzisiejszych gwiazd muzyki pop takich jak Michael Jackson czy Madonna.

Paderewski był pierwszym na świecie pianistą, który odbywał tak liczne i tak dalekie tournée artystyczne oraz pozyskał tak szeroki krąg wielbicieli. Koncertował na wszystkich kontynentach za wyjątkiem Azji. Jego repertuar pianistyczny obejmował przede wszystkim kompozycje doby romantyzmu, zwłaszcza Chopina i Liszta oraz twórczość własną. Niemal każdy recital rozpoczynał jednak sonatą Beethovena. Zwykle była to „Sonata f-moll” (tzw. Appassionata) lub „Sonata cis-moll” (tzw. Księżycowa).

Trasy koncertowe dwukrotnie przywiodły artystę do stolicy Dolnego Śląska, gdzie melomani znali już Paderewskiego jako autora lubianego i wielokrotnie wykonywanego „Menueta G-dur”. Stąd niezwykle ciekawie zapowiadało się osobiste spotkanie publiczności z pianistą wirtuozem.

We Wrocławiu Ignacy Jan Paderewski wystąpił 6 lutego 1891 roku w sali tzw. Nowej Giełdy przy obecnej ul. Krupniczej. Recital rozpoczął się o wpół do ósmej wieczorem i obejmował utwory Beethovena, Schumanna, Chopina, Liszta oraz trzy utwory Paderewskiego. Artysta ekspresją gry podbił serca słuchaczy, a jego występ spotkał się z życzliwym przyjęciem krytyki. Recenzenci podkreślali, iż Paderewski „to pianistyczna indywidualność od stóp do głów” i doceniali mistrzostwo jego gry. Korespondent „Dziennika Poznańskiego” określił koncert jako „prawdziwą ucztę duchową” i zwrócił uwagę na pozaartystyczne znaczenie wrocławskiego koncertu Paderewskiego: „Słuszne też są uczucia radości i dumy nas Polaków, świadków tryumfu znakomitego rodaka, tryumf to bowiem tym świetniejszy, iż odniesiony wśród obcego nieprzychylnie do nas usposobionego żywiołu”.



Model popiersia dłuta Tomasza Wenklara; fot. Beata Stragierowicz

Podkreślić trzeba, że Paderewski był człowiekiem charyzmatycznym o niezwykle interesującej osobowości. Posiadał przy tym bardzo rzadką umiejętność budowania niepowtarzalnego klimatu koncertu, w którym publiczność ulegała czarowi jego gry. Bardzo sugestywnie oddziaływały na słuchaczy również walory prezencji artysty. Wszystko to powodowało, że pomiędzy pianistą a publicznością tworzyła się niezwykła więź. Francuski kompozytor Camille Saint-Saëns powiedział kiedyś o nim: „Jest to geniusz, który przypadkowo gra również na fortepianie”.

Lata 1891-1901 to w karierze Paderewskiego nieprzerwane pasmo sukcesów. W Stanach Zjednoczonych jego

występy wywołały ogromny entuzjazm publiczności. Sukcesom artystycznym towarzyszył sukces finansowy. Znaczne kwoty ze swych honorariów artysta przeznaczał zawsze na cele charytatywne. Wspierał instytucje kulturalne i fundował stypendia dla uzdolnionej młodzieży. Dzięki hojnemu gestowi Paderewskiego w 1910 roku w Krakowie wznieziono pomnik Grunwaldzki.

Zanim rozbłysła gwiazda Paderewskiego, genialnego pianisty, artysta znany był już jako kompozytor. Oprócz wspomnianego „Menueta G-dur” skomponował m.in. cykl utworów powstałych na podstawie zapisów melodii góralskich pt. „Album Tatrzański” op.12, a także pieśni do słów Adama Asnyka i Adama Mickiewicza. Za jedną ze swych najlepszych kompozycji uważał „Wariacje i fugę na temat własny” op.11. W maju 1901 roku w Królewskiej Operze Drezdeńskiej odbyła się prapremiera opery Paderewskiego „Manru”. Libretto, na podstawie „Chaty za wsią” Józefa Kraszewskiego, napisał Alfred Nossig. Premiera polska miała miejsce 8 czerwca 1901 roku we Lwowie. Publiczność owacyjnie przyjęła kompozytora. Opera zyskała duże powodzenie. Wystawiało ją następnie wiele teatrów operowych Europy i Ameryki.

Jesienią 1901 opromieniony blaskiem sławy Paderewski ponownie odwiedza Wrocław. W dniu 26 października zagrał w prestiżowej sali Wrocławskiego Domu Koncertowego przy obecnej ul. Piłsudskiego, która szczelnie wypełniona została słuchaczami. W programie recitalu znalazły się utwory Bacha, Beethovena, Chopina, Liszta oraz kompozycje Paderewskiego. Publiczność i krytycy muzyczni przyjęli występ entuzjastycznie. W recenzjach podkreślano, iż swą porywającą grą pianista niepodzielnie panował nad słuchaczami. Przed dziesięciu ▶



► lamy, gdy Paderewski po raz pierwszy wystąpił we Wrocławiu, był dopiero u progu swej fascynującej kariery artystycznej. Teraz towarzyszyły mu powódzenie i sława wielkiego wirtuoza. Stąd też zainteresowanie publiczności recitalem przeszło najśmielsze oczekiwania. Na koncercie obecna była również spora grupa Polaków. Studenci polskiego pochodzenia wiwatowali na cześć artysty okrzykami „Niech żyje!”. Bardzo pochlebne recenzje z obu koncertów *Maestra* we Wrocławiu zamieścił na łamach „*Breslauer Zeitung*” znany wrocławski muzyk i muzykolog Emil Bohn.

We Wrocławiu Ignacy Jan Paderewski odniósł sukces, tak jak sukcesy odnosił w wielu innych krajach. Tajemnica powodzenia artysty polegała na tym, jak trafnie zauważył Tadeusz Szeligowski, że „Paderewski nie gra dla pianistów, ani dla muzyków – gra po prostu dla ludzi. Porusza każdy nerw, każdy zakamarek duszy. Kompozycja, którą gra (...) jest tylko pretekstem do manifestacji magizmu wielkiego artysty.”

Dzisiaj – ponad 80 lat od śmierci *Maestra* – w świecie tak odmiennym od tamtego z pierwszej połowy XX w. Paderewski pozostaje zjawiskiem żywym. I właśnie to było impulsem do podjęcia inicjatywy wzniesienia w stolicy Dolnego Śląska pomnika upamiętniającego jednego z architektów polskiej niepodległo-

ści, który dwukrotnie odwiedził Wrocław. Zamiarem pomysłodawców – prof. Waldemara Wawrzyniaka i Beaty Stragierowicz – było również wprowadzenie do przestrzeni miejskiej Wrocławia treści związanych z historią Rzeczypospolitej oraz umieszczenie w niej ponadczasowego znaku upamiętnienia „Polaka miary niepospolitej”. Warto przypomnieć, że w 1910 roku, podczas uroczystości chopinowskich we Lwowie, Paderewski wygłosił słynną mowę, która szybko obiegła świat i przypomniała wszystkim o prawie Polaków do własnego państwa. Od lat bowiem sława i autorytet artysty budowały sympatię dla Polski w świecie.

W dniu 15 lutego 2018 roku Rada Miejska Wrocławia jednogłośnie podjęła uchwałę w sprawie wzniesienia na bulwarze Tadeusza Jasińskiego nad Fosą Miejską pomnika Ignacego Jana Paderewskiego w formie popiersia. Zaproponowano znakomitą lokalizację – u zbiegu Promenady Staromiejskiej z ul. Krupniczą, *vis à vis* Narodowego Forum Muzyki i nieopodal budynku tzw. Nowej Giełdy, w którym Paderewski występował w 1891 r.

Popiersie dłuta Tomasza Wenklara przedstawia pianistę w sposób łatwo rozpoznawalny, z charakterystyczną burzą włosów i szlachetnymi rysami twarzy, znanymi z licznych zdjęć *Maestra*. Ponieważ kiedy artysta występował we

Wrocławiu miał 31 lat (1891), a podczas drugiego koncertu 41 lat (1901) rzeźbiarz uśrednił jego wiek i przedstawił dojrzałego muzyka świadomie kreującego swój artystyczny *image*. Popiersie posadowione zostało na wysokim szklanym postumencie, który zaskakuje lekkością i koresponduje z otaczającą go zielenią.

Monument wkomponowany został w przestrzeń publiczną w sposób niezwykle subtelny – nie dominuje nad otoczeniem oraz spacerującymi Promenadą Staromiejską, jednak świetnie wpisuje się w nurt miejskiego traktu. Jednocześnie pozostaje nośnikiem idei zrozumiałej dla całej społeczności lokalnej – idei niepodległości, której Paderewski poświęcił całe swe życie. Kontekst przestrzenny – usytuowanie naprzeciw Narodowego Forum Muzyki – wzmacnia jego wymowę jako znaku upamiętniającego zarówno męża stanu jak i wielkiego artystę. Wzniesiony w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości pomnik Ignacego Jana Paderewskiego został uroczystie odsłonięty przez Prezydenta Miasta Rafała Dutkiewicza w dniu 16 czerwca 2018 roku i jest dziś ważnym świadectwem wrośnięcia Polaków w miasto nad Odrą.



Montaż pomnika; fot. Beata Stragierowicz



Pomnik Paderewskiego we Wrocławiu; fot. Beata Stragierowicz

Wymiar (nie)Sprawiedliwości



PIOTR
CHELSTOWSKI

■ Ostatnio dużo mówi się i pisze na temat szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości, głównie o sądownictwie i prokuraturze, które z założenia powinny być instytucjami zaufania publicznego. Tymczasem mało się mówi o innym elemencie, związanym z wymiarem sprawiedliwości, również uważanym za może nie instytucję a zawód zaufania publicznego – adwokataturze. A do niej też można mieć wiele zastrzeżeń.

Jest dla mnie zrozumiałe, że rolą obrońcy jest podważanie dowodów obciążających jego klienta, znajdowanie okoliczności łagodzących i wnioskowanie o jak najniższy wyrok. Jednak wszystko powinno być zgodne z prawdą. Niestety wielu adwokatów, nie zważając na nią, dąży do wygrania sprawy za wszelką cenę. Jeżeli ustala z klientem, jak powinien zeznawać, co zataić, to jest ok, ale jak sugeruje, a czasami nawet namawia, do załatwienia „lewego” dowodu lub świadka, to takie praktyki powinny być karane. Wiem, że takie się zdarzają. Skąd? Sam kiedyś skorzystałem z usług „lewego” świadka, co doradził mi właśnie adwokat – z tym że mówimy o zupełnie innych czasach.

Było to jeszcze za PRL, gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych. Późnym popołudniem jechałem z żoną trabantem ul. Sądową we Wrocławiu w kierunku ul. Grabiszyńskiej. Przed skrzyżowaniem z ul. Świerczewskiego (obecnie Piłsudskiego) zatrzymało mnie czerwone światło. Stałem jako drugi na środkowym pasie. Na wszystkich trzech pasach stał sznur samochodów. Po zmianie światła samochody z prawego i środkowego pojechały prosto w ul. Grabiszyńską, z lewego skręcały. Zaraz za skrzyżowaniem na chodniku po prawej stronie zauważyłem milicjanta z drogówki z podniesionym lizakiem. Na następnym skrzyżowaniu, gdy znów zatrzymało mnie czerwone światło, podjechał do mnie na motorze milicjant i kazał zawrócić w miejsce, gdzie stał z lizakiem. Wziął ode mnie dokumenty i zapytał, dlaczego się nie zatrzymałem na jego znak. Odpowiedziałem grzecznie, że nie przyszło mi do głowy, że to ja miałem się zatrzymać, a odczytywać myśli innych jeszcze nie potrafię. – *Będzie pan się tłumaczył przed inspektorem* – powiedział. Inspektorowi, który stał obok, powtórzyłem to samo, dodając, że wszystko wskazywało na to, że milicjant chce zatrzymać kogoś jadącego prawym pasem. On przyjął wyjaśnienie ze zrozumieniem i chciał mi oddać dokumenty. Przechwycił je milicjant i powiedział, że pojedziemy sprawdzić stan techniczny auta. Za komuny co roku była przepro-



wadzana jesienna akcja wrywkowej kontroli pojazdów. W pobliżu, na ul. Kolejowej, poczta miała swój serwis samochodowy. Tam kierowano do kontroli technicznej zatrzymywane samochody. Wjechałem na kanał i mechanicy dokonali takiego sprawdzenia, jakie robi się przy przeglądzie rejestracyjnym (ustawienie świateł, hamulce, luzy kierownicy, stan ogumienia), po czym oświadczyli, że w samochodzie wszystko jest ok. Mimo to milicjant zaproponował mi mandat, o ile dobrze pamiętam, w wysokości 300 zł.

– Za co? – zapytałem.

– Za niezatrzymanie się na wezwanie milicjanta.

– Myślałem, że to sobie już wyjaśnilimy, a inspektor uznał moje racje – ripostowałem.

– Panie, ja nie mam czasu. Albo pan płaci, albo kieruję sprawę na kolegium.

Byłem bardzo wkurzony i chciałem go zapytać, czy wie, że jednostką inteligencji jest jeden „cjant” i jaka jest jednostka tysiąc razy mniejsza, ale ugryzłem się w język. Liczyłem, że moja koncyliacyjna postawa sprawi, że sobie odpuści.

– Panie władzo, jak pan widzi, dokumenty mam w porządku, samochód jest sprawny, no i nie jestem w stanie, jak wy to mówicie, wskazującym na spożycie. Nie miałem żadnego powodu, aby obawiać się zatrzymania.

– Płaci pan, czy nie? – powtórzył.

– Nie.

Milicjant oddał mi dokumenty i powiedział, że sprawę skieruje na kolegium. Zwróciłem się do młodego milicjanta, który pełnił tam dyżur:

– Chciałem prosić pana o pański numer służbowy.

– Po co? – zapytał.

– Będę miał kolegium. Pan słyszał moją rozmowę z milicjantem z drogówki. Chciałbym pana powołać na świadka.

– Niech pan tego nie robi.

– Dlaczego?

– Słyszał pan coś o solidarności zawodowej? – zapytał.

– A słyszał pan coś o etyce i uczciwości? – odpowiedziałem pytaniem.

– Proszę pana, niech pan zrozumie, że gdybym zeznał przeciwko koledze, byłbym skończony.

– Chyba lepiej, że pan mi to teraz mówi, niż miałby pan zeznawać przeciwko mnie.

W tym dniu wieczorem byłem na imieninach przyjaciela, gdzie opowiedziałem o zdarzeniu. Goście solenizanta, a były wśród nich tzw. VIP-y, podzielili się swoimi doświadczeniami. Wszyscy mieli podobne „przygody” i zawsze płacili, uznając, że szkoda czasu i nerwów na przegraną sprawę. Gdybym o tym wiedział wcześniej, to mandat bym przyjął. Co teraz robić? Oto jest pytanie?

Pojechałem po poradę do znajomego adwokata z wieloletnim doświadczeniem.

– *Zapamiętaj sobie* – powiedział – *u nas z milicją się nie wygrywa. Gdyby w grę wchodził alkohol, to sprawa musiałaby się skończyć w ciągu roku. U ciebie alkoholu nie stwierdzono, więc twoja musi zakończyć się w ciągu pół roku. Jedyne, co ci mogę doradzić, to spróbuj przeciągać sprawę. Może ci się uda.*

Po miesiącu listonosz przyniósł mi pierwsze wezwanie do stawienia się na kolegium. Dałem mu 20 zł i poprosiłem, żeby odnotował, że adresata nie zastał. Listonosz podziękował, puścił do mnie oczko i powiedział, że wie o co chodzi. Po kolejnym miesiącu sytuacja się powtórzyła. Jeszcze tylko cztery miesiące!. Ale władza zaczęła się domyślać, że obwiniony uchyla się od przyję- ▶



► cia wezwania. Następne wysłano mi na adres zakładu pracy. Na to, że zakład mógłby zaświadczyć nieprawdę, że jestem na przykład na urlopie, w delegacji lub choruję, nie mogłem liczyć. Nie to co dzisiaj, w III RP. Odsyłałam do procesu Rafała Ziemkiewicza z redakcją „Rzeczpospolitej”, do której Sąd zwrócił się o podanie miejsca zamieszkania Adama Michnika, bo chce go wezwać na świadka. Okazało się, że redakcja nie zna jego adresu, a zawiadomić nie może, bo pan redaktor przebywa za granicą, mimo że został przez reportera sfotografowany pod swoim domem. Sąd się zadowolił tymi wyjaśnieniami, nie próbując sprawdzić ich wiarygodności. Jak mówił Ziemkiewicz, nie byłoby to możliwe, gdyby Sądy nie stosowały wykładni, że są zwykli obywatele i „obywatele wybitni”, wobec prawa równiejsi.

Ponieważ ja, jak wspominałem, na taką ochronę mojego zakładu nie mogłem liczyć, wezwanie odebrałem. Zarzykowałem i w wyznaczonym terminie stawiłem się na kolegium. Może moja sprawa będzie wyjątkiem, który potwierdza regułę – pomyślałem. Milicjanta nie było, choć też dostał wezwanie. Przewodnicząca poprosiła, żebym opowiedział swoją wersję wydarzeń. Powiedziałem, jak było, podkreślając, że nie miałem najmniejszego powodu, żeby się nie zatrzymać, nie piłem, samochód był sprawny, a dokumenty w porządku. Poprosiłem, żeby na tę okoliczność przesłuchano moją żonę, która była świadkiem zajścia. Przewodnicząca powiedziała, że żona to nie świadek, i uznała, że należy doprowadzić do konfrontacji z milicjantem. Następne wezwania przychodziły już tylko do zakładu pracy, przy czym, ku mojemu zmartwieniu, wyznaczane terminy rozpraw były coraz krótsze. Na kolejną sprawę milicjant znów nie przyszedł, zmienił się również skład kolegium. Wyraźnie wyczuwałem, że nowa przewodnicząca nie jest mi życzliwa i chciała sprawę jak najszybciej zakończyć. W tym momencie przypomniała mi się inna rada adwokata – lewy świadek. Do moich stałych argumentów dodałem, że całe zdarzenie widział pewien mężczyzna, który podszedł do mnie i powiedział, że on na moim miejscu też wykluczyłby, że milicjant chce mnie zatrzymać i jest gotów w razie czego być świadkiem.

– Proszę podać nazwisko i adres tego świadka.

– Kartkę z nazwiskiem i adresem tej osoby mam w domu. Wcześniej o nim nie wspominałem, bo nie chciałem człowiekowi robić kłopotu, a nade wszystko byłem przekonany, że moje argumenty i zeznania żony wystarczą.



– To proszę w ciągu trzech dni podać nam dane tego świadka, może być telefonicznie.

Po trzech dniach wysłałem listem poleconym, który z reguły idzie dłużej, dane świadka. Pisząc zyskiwałem na czasie parę dni, które mogły mieć znaczenie. Ale wcześniej, zaraz po kolegium, pojechałem do kolegi i opowiedziałem całą sprawę.

– No i co? – zapytał – podałeś moje nazwisko?

– Tak.

– No dobrze, musimy się do sprawy dobrze przygotować, łącznie z wizją lokalną.

– Andrzej, nie podałem żadnego nazwiska, nigdy bym nie śmiał bez twojej zgody. Przyjechałem zapytać, czy mógłbyś podjąć się tej roli. Przyszło nam żyć w takich czasach, że człowiek człowiekowi świadkiem. Bardzo ci dziękuję za tę deklarację. Przyznam szczerze, że na nią liczyłem.

Oczywiście była wizja lokalna i przygotowania odpowiedzi na pytania, które mogły być świadkowi zadane. Na kolejną, czwartą rozprawę pojechaliśmy razem moim autem. Znowu nowy skład orzekający, znowu nie było milicjanta, znowu te same pytania, ponownie te same moje odpowiedzi. Wezwano świadka obwinionego.

– Co świadkowi wiadomo w tej sprawie? – zapytała przewodnicząca.

– No więc, proszę sądu (kolega wiedział, że tu nie sąd, a przewodnicząca go nie wyprowadzała z błędu), bardzo mnie suszyło i chciałem się czegoś napić w „Lotosie” (kawiarnia w pobliskim budynku).

– Proszę mówić konkretnie – przerwała przewodnicząca.

– No więc mówię konkretnie, że mnie suszyło i chciałem...

– Czy pan zna obwinionego? – przerwała świadkowi.

– Pana Chełkowskiego (celowo przekreślał moje nazwisko) widziałem po raz pierwszy, podczas zatrzymania przez milicjanta.

– I co pan zauważył?

– Byłem ciekaw, jako czynny kierowca, które auto się zatrzyma, gdy milicjant stojący na chodniku podniósł lizak w sytuacji, gdy dwoma pasami pędziły auta w kierunku Oporowa.

Okazało się, że chciał zatrzymać pana Chełkowskiego, który jechał pasem tym dalszym od chodnika.

– I co było dalej?

– Chociaż mnie suszyło...

– Niech pan skończy z tym suszeniem – wkurzyła się przewodnicząca.

– Właśnie kończę, proszę sądu. Nie poszedłem już do „Lotosu”, jak zamierzalem, tylko podszedłem do pana Chełkowskiego i powiedziałem mu, że widziałem całe zajście i nigdy bym nie przypuszczał, że milicjantowi o niego chodzi. Powiedziałem, że w razie czego mogę być za świadka. Pan Chełkowski zapisał moje nazwisko i numer telefonu.

– Jakiego koloru był samochód obwinionego?

– Jakiś taki jasny (był koloru białego)

Tak wyglądały zasadnicze pytania do świadka, które zapamiętałem. Kolega był znanym zgrzywusem i bałem się, aby z tymi wyglupami nie przesadził. Na kolejną rozprawę dostałem wezwanie na trzy tygodnie przed upływem półrocznego terminu. Pomyślałem, że aby uniknąć wyroku skazującego, może warto pójść do lekarza i zasymulować jakąś chorobę, ale adwokat mi odradził.

– Nie kombinuj z żadnym zwolnieniem lekarskim, nie trzeba. Idź na sprawę, choć ją przegrasz. Będziesz miał dwa tygodnie na odwołanie się od decyzji kolegium. Po 13 dniach wysłemy im listem poleconym odwołanie. Twoja sprawa musi się zakończyć w ciągu pół roku, łącznie z odwołaniem. Nie ma szans, żeby zdążyli.

Na to ostatnie posiedzenie stawiłem się punktualnie. Nie towarzyszyły mi żadne emocje. Z wyrokiem byłem pogodzony. Gdy wezwano mnie przed oblicze kolegium, znów w nowym składzie, byłem spokojny jak puls nieboszczyka. Przewodnicząca rozpoczęła rozprawę od pytania:

– Czy my się znamy?

– Muszę panią przewodniczącą rozczarować. Nie.

– Na pewno?

– Przysięgam, nigdy nie wystąpiłem na kolegium, nawet w charakterze świadka.

– Mniejsza z tym, proszę powiedzieć, co w danym dniu zaszło?

Powiedziałem to wszystko, co mówiłem wcześniej na poprzednich sprawach. Gdy skończyłem, poproszono mnie, żebym wyszedł na korytarz i tam

► czekał na orzeczenie. Nie minęły dwa pacierze, gdy mnie wezwano na odczytanie orzeczenia, które brzmiało mniej więcej tak: – *Komisja w składzie ... po zapoznaniu się z całością sprawy uniewinnia obwinionego od stawianych mu zarzutów.*

– Że jak, uniewinnia? – zapytałem zaskoczony, żeby nie powiedzieć zawiedziony.

– Tak, komisja nie dopatrzyła się dowodów na stawiane panu zarzuty.

Byłem tak zaskoczony, że wydusiłem z siebie tylko:

– Dziękuję.

– A teraz niech mi pan powie, nadal uważa pan, że się nie znamy?

– Powtarzam jeszcze raz. Nigdy nie miałem żadnych kontaktów z kolegium.

– To ja panu przypomnę. Trzy lata temu spotkaliśmy się w Jugosławii nad Jeziorami Plitwickimi.

– O, tak! Teraz panią poznaję. Co ja mam takiego dobrego? – krzyknąłem klepiąc się dłonią po czole. – Aha, pamięć. Muszę pójść do okulisty, skoro nie poznaję tak pięknych kobiet. Miło mi panią znów widzieć, proszę pozdrowić męża.

Rzeczywiście trzy lata wcześniej, wracając trabantem do kraju, po drodze postanowiliśmy z żoną zwiedzić to piękne miejsce. Na widok fiata 125p z wrocławską rejestracją podeszliśmy do jego właścicieli – młodej pary, i nawiązaliśmy rozmowę. Później, po paru latach, dowiedziałem się, że to nie był mąż przepięknej pani przewodniczącej.

Do dziś nurtuje mnie pytanie, czy wygrałbym sprawę, gdybym nie trafił na znajomą. No i jeszcze jedno. Gdybym nie był pewny swojej niewinności, wrodzone poczucie uczciwości nie pozwoliłoby mi posunąć się do podstawienia lewego świadka, choć ta instytucja była znana od dawna. Niektórzy uznali, że to jest dobry sposób na życie. Opowiadała mi mama, że w jakiejś przedwojennej gazecie był taki kawałek rysunkowy: facet uchyla drzwi do sali sądowej i zwraca się do oczekujących na rozprawę: – *Czy nie trzeba tu komuś coś zaświadczyć?*

W XXI wieku nic się nie zmieniło. Przykre, że to adwokaci potrafią namawiać klienta do takiego postępowania. Już nie pamiętam, czy to było za komuny, czy już po transformacji ustrojowej, słyszałem w radiu bardzo interesującą rozmowę z doświadczonym adwokatem. Opowiadał o jednej ze spraw, w której występował jako obrońca z urzędu mężczyzny oskarżonego o zabójstwo. Robił wszystko, aby doprowadzić do uniewinnienia, choć klient zwierzył mu się, że zabójstwa dokonał. Udało się. Klient wyszedł na wolność, a po jakimś czasie dokonał ponownego zabójstwa. Ad-

wokat miał z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia i zastanawiał się, czy nie zrezygnować z dalszego wykonywania zawodu.

Jeszcze na moment wróć do sądownictwa. Znane są wyroki Sądów z dopuszczeniem dowodów „zatrute-go drzewa”, jednocześnie bez dopuszczenia dowodów lub świadków strony pozwanej, a także przypadki umarzania spraw, choć były dowody materialne. Choćby nazwanie prezydenta Andrzeja Dudę „debilem” przez pisarza Jakuba Żulczyka. Ciekawe, czy ten sam Sąd uniewinniłby pisarza, gdyby w ten sposób wypowiedział się o prezydencie Bronisławie Komorowskim?

Na temat kuriozalnych wyroków sądowych można by napisać opasłą książkę. Podam kilka przykładów. Pamiętacie Państwo sprawę Przemysława Wałęsy, który prowadząc auto w stanie nietrzeźwości spowodował wypadek? „Niezawisły” Sąd uznał, że oskarżony cierpi na „pomrocność jasną” i zasądził wyrok w „zawiasach”. Po jakimś czasie zatrzymano go do kontroli, podczas której okazało się, że znów prowadził auto po pijaku (dwa promile alkoholu) i znów biedaczkowi Sąd zasądził „zawiasy”. Tym razem nie z powodu „pomrocności jasnej”. Wystarczyło oświadczenie obrońcy, że oskarżony obiecał, że nie będzie już jeździł w stanie nietrzeźwym i Sąd uznał to za wystarczający powód, aby taki wyrok wydać.

A weźmy sprawę uniewinnienia Piotra Najsztuba, który w 2017 roku potracił na pasach 77-letnią kobietę? Dziennikarz nie posiadał prawa jazdy, a auto nie miało aktualnych badań technicznych. Mówi się, że staruszka miała dużo szczęścia, bo Sąd mógłby ją skazać za to, że nie zauważyła, kto prowadzi auto. Jak ten wyrok się ma do skazania na karę 466 000 zł pisarza Jacka Piekara za wpis, po którym dziennikarka TVN, Dorota Wellman, poczuła się urażona? A pamiętacie Państwo doniesienie, jakie złożyła Fundacja Ordo Iuris na posłankę Scheuring-Wielgus, która wraz z mężem wtargnęła do kościoła podczas mszy, by zademonstrować transparenty proaborcyjne? „Niezawisły” Sąd sprawę umorzył. Przypomnijmy też sobie osadzonego w areszcie niepełnosprawnego intelektualnie mężczyznę, którego skazano za kradzież batonika o wartości 99 groszy? Funkcjonariuszowi więziennemu, który wpłacił za niego karę 40 zł grzywny postawiono zarzut złamania prawa.

O dyspozycyjnych sędziach na telefon, powiązanych z miejscowymi władzami i politykami, a nawet z grupami przestępczymi, wielokrotnie informowały niezależne media. Swymi wyrokami

wyrządzili ludziom wiele krzywd. Kto oglądał w latach 2016-2020 telewizyjny program publicystyczny „Studio Polska”, emitowany na żywo wieczorem w każdą sobotę, ten wie, co mam na myśli. Czy ktoś z tych sędziów poniósł jakąś karę? Na którymś spotkaniu z warszawiakami były sędzia Sądu Najwyższego, prof. Jan Majchrowski, powiedział w żartach, że przydałby się nam taki Eliot Ness, który zrobiłby tu porządek. Wszystko wskazuje na to, że po przejęciu rządów przez KO, z jej ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem, ta nienajlepsza opinia o sądownictwie będzie się pogłębiać. Oczywiście nie można generalizować. Mam nadzieję, że większość sędziów i prokuratorów nie da się zastraszyć i będzie wykonywać swój zawód uczciwie.

A propos Eliota Ness. Ja takiego poznałem w latach pięćdziesiątych. Ojciec mego kolegi z ogólniaka opowiedział nam o tragicznym wypadku, jaki mógł go kiedyś spotkać. Jechał z żoną motorem BMW 500 drogą z pierwszeństwem przejazdu, do której połąką drożką zbliżał się samochód typu „pikap”. Był przekonany, że po dojechaniu do drogi głównej się zatrzyma i go przepuści. Prędkości nie zredukował, widoczność i pogoda były znakomite. Tymczasem on nie zatrzymując się wjechał mu przed nos na drogę. W efekcie motocykl z pasażerami wylądował w rowie. Po szoku, jakiego doznali, wsiedli na motor i popędzili za kierowcą auta. Po 20 kilometrach, gdy kierowca się zatrzymał, ojciec mego kolegi, mężczyzna wagi ciężkiej, podszedł do samochodu, wyciągnął gościa z szoferki, obił mu głowę i powiedział: – *Jak chcesz mnie skarżyć, to możesz sobie zapisać numer rejestracyjny mego motoru.* Nie byłoby w tej historii nic nadzwyczajnego, gdyby nie jeden szczegół. Ojciec mego kolegi był prokuratorem. – *Ja, oczywiście, mógłby go podać do sądu. I co? Dostałby mandat lub wyrok w zawieszaniu i nadal popełniałby wykroczenia. Teraz już tego nie robi, to go nauczy na całe życie* – podsumował.

Jeśli chodzi o prokuraturę, to powiedzenie z okresu PRL – *Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie* – przypisywane stalinowskiemu prokuratorowi, Andriejowi Wyszynskiemu, jest dziś często cytowane w związku z instrumentalnym stosowaniem Kodeksu wykroczeń. Wykorzystuje się go głównie do tłumienia protestów, w celu zastraszenia i zniechęcenia obywateli do korzystania z ich konstytucyjnych praw. Niedawne protesty rolników są tu najlepszym przykładem.



W odpowiedzi na wywiad szefa UdsKiOR

ROMAN ZWIERCAN



■ 12 kwietnia 2024 roku Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parell udzielił wywiadu: <https://www.pap.pl/aktualnosci/szef-urzedu-ds-kombatantow-nigdy-nie-odmowilbym-danucie-walesie-potwierdzenia-statusu> z którego dowiedziałem się że szef UdsKiOR przyznałby status działacza opozycji Danucie Wałęsowej.

Szanuję zaangażowanie Pani Danuty jako małżonki przewodniczącego związku, dbającej o dzieci, dom, męża, często zapewne w dużym stresie. Zakładając, że Lech Wałęsa funkcjonował w latach 1982-1990 na pograniczu działań legalnych i konspiracyjnych, to rola partnera, małżonki choć bardzo ważna dla osoby funkcjonującej w konspiracji, nie wyczerpuje jednak ustawowych znamion wymaganych, aby uznać kogoś za działacza opozycji. W tym celu należałoby zmienić ustawę. Obecnie obowiązująca wskazuje wprost:

„Art. 2. 1. Działaczem opozycji antykomunistycznej jest osoba, która w okresie od dnia 1 stycznia 1956 r. do dnia 4 czerwca 1989 r., łącznie przez co najmniej 12 miesięcy prowadziła, w ramach struktur zorganizowanych lub we współpracy z nimi, zagrożoną odpowiedzialnością karną, działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowania politycznych praw człowieka w Polsce.”

Kluczem tutaj jest stwierdzenie „prowadziła (...) zagrożoną odpowiedzialnością karną działalność”. Według członków Pomorskiej Wojewódzkiej Rady ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych Danuta Wałęsowa nie prowadziła zagrożonej odpowiedzialnością karną działalności. Na pewno nie był nią wyjazd w celu odebrania nagrody Nobla. Przypomnę dodatkowo, że Rada nie oceniała postawy Pani Danuty ale czyny, a jej głos był tylko i wyłącznie głosem doradczym. Rada nie podejmowała decyzji a opinie wyrażała biorąc pod uwagę konkretny akt prawny i osobiste doświadczenie członków. I za to Szef UdsKiOR ją potępia?! Osobiście uważam, że należy rozważyć zmianę ustawy, aby status działacza mógł dotyczyć małżonków opozycjonistów a nie promować akceptowanie fikcji, bo to etycznie nie jest. Zwłaszcza, że bez takiej zmiany przepisów prawa ocenianie zaangażowania kogoś w działalność konspiracyjną jest bardzo trudne, jeśli opiniowany nie wy-

konywał konkretnych konspiracyjnych działań. Jak stawiać granice, gdzie kończy się rola małżonka a zaczyna działacza? To nigdy nie będzie jednoznaczne, a osoby zasiadające w Radzie to ludzie z gruntu uczciwi, którzy poprzez osobistą działalność w strukturach opozycyjnych uczestniczyli w bezpośrednich działaniach konspiracyjnych (druk, kolportaż, nadawanie audycji podziemnego radia) w warunkach realnego zagrożenia uwięzieniem. Sami też niejednokrotnie byli aresztowani, spędzili wiele miesięcy czy kilka lat w więzieniach a do tego byli latami ścigani i represjonowani przez komunistyczną bezpiekę.

Drugi punkt, w którym mija się Pan Lech Parell z prawdą to stwierdzenie, że Pomorska Rada podała się prawie w całości do dymisji w proteście przeciwko powołaniu Pana na stanowisko szefa urzędu. To nieprawda. Rezygnację z członkostwa w Radzie złożyły tylko dwie osoby – ja, w proteście wobec zapowiedziom rządu, że przywrócone zostaną przywileje emerytalne esbeków (nie wobec powołania Pana Lecha Parella na szefa UdsKiOR) oraz dzień później – Ania Kołakowska, najmłodsza więźniarka stanu wojennego.

Moja motywacja była prosta a intencje czyste – w latach osiemdziesiątych spędziłem prawie cztery lata w więzieniu i drugie tyle byłem poszukiwany listem gończym za działalność w konspiracyjnych strukturach NSZZ Solidarność i Solidarności Walczącej. Dla mnie pozbawienie przywilejów dawnych esbeków było aktem dziejowej sprawiedliwości. Rząd, który te przywileje im chce przywrócić, nie jest dla mnie rządem, z którym można współpracować. Tylko tyle.

W Radzie zasiada jeszcze siedmiu członków, trzeba podkreślić: krystalicznie uczciwych. Oczywiście ma Pan prawo ich odwołać. Proszę się tylko zastanowić, czy ma Pan podstawy, poza osobistą niechęcią powodowaną politycznymi układankami.

*Roman Zwiercan
były więzień polityczny*

TRENODJA 6



Był zaś chaos nicość była
Ciemność tajemnicę kryła
Nicość była sama z siebie
Obraz Enneady w niebie

Ozyrys Egiptem władał
Z ludźmi wówczas się układał
Nie doczekał jednak lata
Był zabity przez Seata

Wielki wybuch był w genezie
Eliasz z ogniem rydwan wiezie
Było coś z stworzenia świata
Zaś minęły świetlne lata

Były słowa były rady
Były także Enneady
Świat był wówczas też Amona
Była światłość tak stworzona

Gdzieś nad Nilem świat się zrodził
Amon syna Chonsu spłodził
Jasność sama z siebie była
Tak się słońce narodziło

Helios z Grecji przywędrował
Z nieba wszystko obserwował
Jak to Nil wiosną wylewał
Urodzajem Egipt wspierał

Skarabeusz gnój swój toczył
Czym świat cały zauroczył
Z Heliopolis tak wędrował
I świat święty tu budował

Na misterium było zgoła
Hathor Hathor ktoś zawoła
Ku wieczności zwolna idzie
Cześć oddając dziś Izydzie

W sprawach wiary nie przesadzę
Boski Cheops dzierzył władzę
I na koniec dusza z ciała
Ku wieczności uleciała...

POSTSCRIPTUM

I ostatnie ważne zdanie
Jakieś winno być przesłanie
Czas przemija i ucieka
Wszak wiadomo... Wieczność czeka

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

KGHM Polska Miedź S.A.

ADAM MAKSYMOWICZ



Sprzedawanie miedziowego kota w worku

Przez kilka ostatnich lat prowadzona jest kampania prasowa wydawnictwa Axel Springer na rzecz rozpoczęcia budowy nowych kopalń rud miedzi w rejonie Nowej Soli. Padają w niej argumenty o zasobach rud miedzi w ilościach zbliżonych do miliarda ton oraz w milionach ton zawartej w nich miedzi. Media te twierdzą, że określenie wielkości tych złóż było wynikiem działalności kanadyjskiej firmy Miedzi Copper Corp., która od kilkunastu lat prowadzi na terenie Polski poszukiwania złóż miedzi i srebra. W ostatnich latach firma udokumentowała trzy nowe zasobne złoża miedzi i srebra: Mozów i Nowa Sól (woj. lubuskie) oraz Sulmierzyce Północ (woj. wielkopolskie). Zawierają one łącznie ponad 21 mln ton miedzi i niemal 50 tys. ton srebra. Wartość zasobów ocenia się na ok. 230 mld USD po aktualnych ich cenach rynkowych.

Słabością tych wszystkich informacji jest brak jakichkolwiek analiz finansowych związanych z ich wydobyciem, a znajdują się średnio na dwukrotnie większej głębokości aniżeli aktualnie eksploatowane złoża w rejonie Lubina, czyli na głębokości ok. 2 km. Ponieważ nawet szacunkowe koszty inwestycji nie są podawane, instytucje państwowe wstrzymują się z zawieraniem jakichkolwiek porozumień z kanadyjskim właścicielem koncesji w rejonie Nowej Soli. Sytuacja nakazuje zachowanie ostrożności, szczególnie wobec faktu, że kanadyjskie firmy górnicze wstawiły się oszustwami w skali globalnej. Tu można przypomnieć, że KGHM pod koniec lat osiemdziesiątych minionego wieku był inwestorem znacznie bogatszego złoża rud żelaza i tytanu na Suwalszczyźnie, którego wartość ocenia się dwudziestokrotnie wyżej od złóż w Nowej Soli. Jednak brak własnych tak dużych kapitałów ze strony zarówno budżetu, jak i miedziowego potentata, projekt ten odsyła na półkę, z brakiem perspektywy na najbliższe lata.

Lis i kozioł

Można by na tym poprzestać, gdyby nie polityka informacyjna kanadyjskiej firmy nastawiona na uzyskanie korzyści, które

najlepiej przedstawił nasz wieszcz Adam Mickiewicz w wierszu „Lis i kozieł”. Otóż Kanadyjczycy usiłują wcielić się w lisa, nam pozostawiając rolę kozła. W sprawie złoża rud miedzi w Nowej Soli nasi sympatyczni Kanadyjczycy wpadli do studni, z której nie mogą się wydostać. Ponieważ do studni z ich zasobami zagląda zarówno rząd, jak i KGHM, więc opowiadają na wszystkie strony, jak niezwykle bogaty skarb posiadli. Tu warto zacytować naszego wieszca, który prawie 200 lat temu opisał sytuację lisa: A patrzy w górę; jakoż wkrótce ujrzał kozła./Stojącego tuż nad zrębem/ I patrzącego z ciekawością w studnię./ Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;/ Cmoka mocno, głośno chłepce/ I tak sam do siebie szeptem: „Oto mi woda, takiej nie piłem, jak żyję!/ Smak lodu, a czysta cudnie/ Chce mi się całemu spłukać./ Ale mi ją szkoda zbrukać./ Szkoda!/ Bo co też to za woda! Tu zamiast lisa jest Zielona Góra Copper, a zamiast wody złożo rud miedzi Nowa Sól. Ten lisi szept jest medialnie tak głośny, że słycać go w całym kraju, a nawet za oceanem. Oto polonijny portal internetowy zamieszcza informację, że „wartość tej koncesji to +/-100 mld dolarów, wartość zbliżona do rocznych wydatków naszego państwa!” (Edward Wojtek Jeśman, Miedź – w poszukiwaniu złodziei polskich złóż, Polish Club Online, 18.02.2020). Jest to prawdziwa informacja, tylko niepełna.

Parametry złoża Nowa Sól

Nie wszystkie są znane, ale te publikowane wystarczą, aby rzeczowo ocenić ich wartość nie teoretyczną, jak robi to nasz rodak z USA, ale wartość użytkową, która jest w tym wypadku decydująca. Jak wiadomo w wodzie mórz i oceanów rozpuszczone zasoby złota liczy się w dziesiątkach milionów ton. Z jednego kilometra sześciennego wody morskiej można odzyskać 2-3 kg złota. Koszt tego odzysku byłby jednak wielokrotnie wyższy od wartości złota. Nikt przy zdrowych zmysłach tego nie robi. Choć wartość tego złota w wodzie morskiej przekracza wszelkie wyobrażenia, gdyż jest liczona w tysiącach trylionów

dolarów. Podobna sytuacja, oczywiście w całkiem innej skali, dotyczy też złoża rud miedzi w Nowej Soli. Po pierwsze bogactwo tego złoża jest względne. Z podanych informacji wynika, że jego zasoby szacowane są na 848 mln ton rudy miedzi i srebra, 11 mln ton miedzi oraz 36 tys. ton srebra. Zatem zawiera ono 1,3 proc. miedzi i 42 g srebra na tonę rudy. To znacznie poniżej parametrów kluczowych kopalń rud miedzi w KGHM Polska Miedź S.A. Parametry te wynoszą odpowiednio dla ZG Rudna – 1,95 proc. miedzi i 60 g srebra na tonę rudy. Czyli o 50 proc. więcej aniżeli w złożu Nowa Sól. Jeszcze większy kontrast przedstawia eksploatowane złożo w ZG Polkowice-Sieroszowice, gdzie parametry te wynoszą odpowiednio 2,6 proc. miedzi i również 60 g srebra na tonę rudy. Jest to równo dwa razy więcej miedzi aniżeli w złożu w Nowej Soli oraz o 50 proc. więcej zawartości srebra.

Pod względem tych najważniejszych parametrów Nowa Sól znacznie odstaje od obecnie wybieranych złóż KGHM. Za Napoleonem Bonaparte można by powtórzyć, że więcej argumentów już nie potrzeba dla zdyskwalifikowania wartości złoża w Nowej Soli. Jednak kluczowym elementem jest jeszcze głębokość jego zalegania wynosząca ok. 2 km. To również przekłada się na temperaturę w wyrobiskach, która przy tej głębokości wyniesie ok. 70-80°C. Przy tak wysokiej temperaturze nigdzie na świecie nie prowadzi się podziemnej eksploatacji. I na koniec koszty inwestycyjne, które dla samych szybów ocenia się na ok. 2 mld USD. To odpowiednik inwestycyjny KGHM, który posiada ok. 20 000 m wykonanych szybów, z czego każdy metr to koszt ok. 50 tys. USD (obudowa betonowo-tubingowa z wyposażeniem o średnicy 7,5 m). Tymczasem kapitał firmy Zielona Góra Copper nie przekracza 1 mln zł.

Ostatnim argumentem jest fakt, że kopalnie KGHM są obecnie najgłębszymi tego rodzaju obiektami górniczymi na świecie. Nowa Sól ma być jeszcze głębsza?! To absurd, ale Kanadyjczycy grają, jak mogą, aby medialnymi „sukcesami” wystraszyć rządowych właści- ▶



► cieli i wymusić na nich odkupienie koncesji wraz z poniesionymi kosztami i odpowiednim zyskiem. Jeżeli do tego nie dojdzie, to trzeba będzie spisać na straty wszystkie nakłady na rozpoznanie tego złoża oraz na prace dokumentacyjne. Znamienne dla całej tej sprawy jest milczenie KGHM, który zwykle nawet w drobnych inicjatywach potrafi nadawać im odpowiedni rozgłos medialny. Po prostu w tej firmie wszyscy dobrze wiedzą, czym jest złóże Nowa Sól, więc nie warto sobie nawet strzępić języka.

Kanadyjskie oszustwo

Kanadyjczycy na swoim koncie mają historycznie najbardziej spektakularne pod tym względem przedsięwzięcia. Należy do nich sławna inwestycja w eksploatację złoża złota w Indonezji na wyspie Borneo. Oto firma Bre-X z siedzibą w Calgary w 1993 r. kupiła złóże złota Busang w Indonezji. Wkrótce potem pojawiły się elektryzujące wiadomości o przeprowadzonych badaniach, które wykazały rewelacyjne zawartości złota w pobranych próbach. Nieznana dotąd firma, której akcje liczone były w centach doszła do wielkości 286.5 dolara kanadyjskiego. Zasoby złota Busanga zostały oszacowane przez niezależną firmę konsultingową Bre-X, Kilborn Engineering (oddział SNC-Lavalin w Montrealu), na około 71 000 000 uncji troy (2200 ton). Bre

-X nigdy nie sporządził raportów szacunkowych zasobów chociaż w wywiadach prasowych twierdzono, że złóże zawiera do 200 000 000 uncji troy (6200 ton). Od tego momentu zaczęto sprawdzać wszystkie dane, próby i badania. Wkrótce okazało się, że żadnych badań nie było. Próby były poddane procesowi „solenia”, czyli sztucznego dosypywania złota. Podczas kontrolnego lotu helikopterem nad domniemanym złożem, geolog odpowiedzialny za jego dokumentację „wypadł” z wysokości ponad kilometra ponosząc śmierć na miejscu, co ostatecznie zakończyło całą tę skandaliczną imprezę.

Hinduskie oszustwo

Najnowsze oszustwo związane jest z Indiami. Pod koniec lutego 2020 r. prezydent USA – Donald Trump zapowiedział złożenie tam oficjalnej wizyty. Wiadomo, że amerykański dolar ma mocną pozycję względem innych walut, które jeszcze szybciej obniżają swoją wartość. Ta względna siła dolara jest kontestowana w stosunku do złota. W ciągu ostatnich kilku tygodni dolar stracił do złota ok. 25 proc. swojej wartości i to jest problem, gdyż złoto nadal idzie w górę. Indie, które prowadzą grę stawiając zarówno na Rosję, jak i na USA, chciały się przypodobać swojemu gościowi. Oto 22.02.2020, światowe agencje podały sensacyjną wiadomość o odkryciu w Indiach kolo-

salnego złoża złota o zasobach przekraczających 3000 ton! Powoływano się na oświadczenie Indyjskiej Służby Geologicznej – Geological Survey of India (GSI). Padały wypowiedzi, które potwierdzały, że Indie pod względem zasobów złota już wkrótce zajmą drugie miejsce na świecie, tuż po Stanach Zjednoczonych. Cały ten szum medialny był wielce podejrzany, gdyż nie podawano, ani dokładnej lokalizacji tego złoża, ani jego parametrów geologicznych. Pod koniec dnia ukazało się sprostowanie, że Geological Survey of India (GSI) nie ma z tym nic wspólnego, a odkryte złóże zawiera zaledwie 162 kg cennego kruszcza. Ta informacja już nie była tak rozpowszechniana. Ktoś, kto przyjął pierwsze wiadomości na ten temat za dobrą monetę i poczynił w tym kierunku odpowiednie działania, mógł być potem srodze zawiedziony.

Ostrożności i wiedzy nigdy dość

Sensacyjne informacje o surowcach trzeba sprawdzać. I to nie w popularnych, mało kompetentnych mediach, ale u źródeł. Te zaś są trudno dostępne, ale to nie usprawiedliwia snucia sensacyjnych, lecz całkowicie nieprawdopodobnych spekulacji, które w konsekwencji mogą okazać się prowokacjami. Natomiast w poszukiwaniu prawdy zawsze pomocna jest źródłowa wiedza i ostrożność w formułowaniu radykalnych wniosków.

Książdz Jerzy

Prosimy o wewnętrzną radość, bo ona jest najgroźniejszą bronią przeciwko szatanowi, który smutny jest z urodzenia.

26 września 1982 r.

Jeżeli prawda jest dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to wtedy przezwyciężamy lęk, który jest bezpośrednio przyczyną naszego zniewolenia.

31 października 1982 r.

Idea, która potrzebuje broni, by się utrzymać, sama obumiera.

Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona.

Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą. Za nią spontanicznie idą miliony.

26 grudnia 1982 r.

Zło, które znosiło się jako coś nieuniknionego, staje się nieznośne na myśl, że można się od niego uwolnić.

30 stycznia 1983 r.

Szatan będzie umacniał swoje królestwo na ziemi i w naszej ojczyźnie, królestwo zakłamania i zastraszenia, jeżeli my wszyscy nie będziemy na co dzień stawiali się coraz silniejsi Bogiem i Jego łaską.

27 lutego 1983 r.

Służyć Bogu, to szukać dróg do ludzkich serc. Służyć Bogu, to mówić o złu jak o chorobie, którą trzeba ujawnić, aby móc leczyć. Służyć Bogu, to piętnować zło i wszelkie jego przejawy.

27 marca 1983 r.

Chcemy, by państwo zrozumiało, że może być silne tylko w oparciu o społeczeństwo. A do tego prowadzi droga przez poszanowanie człowieka, jego sumienia i przekonania.

26 czerwca 1983 r.

Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat.

28 sierpnia 1983 r.



Bóg nigdy nie zrezygnuje ze swoich dzieci, nawet z takich, które stają do Niego plecami. I dlatego każdy ma szansę. Choćbyś po ludzku przegrał całkowicie, choćbyś zatracił swoją godność i całkiem się zaprzedał, jeszcze masz czas. Zbierz się, ogarnij, dźwignij. Zaczynaj od nowa. Spróbuj budować na tym, co w tobie jest z Boga. Spróbuj, bo życie jest tylko jedno.

29.01.1984 r.

Wiary i ideałów nie wolno sprzedawać za przysłowiową misę soczewicy, za stanowisko, większą pensję, możliwość studiów czy awans społeczny. Bo kto łatwo sprzedaje wiarę i ideały, ten jest o krok od sprzedania człowieka.

26.02.1984 r.

Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej



GRZEGORZ GORCZYCA

■ Główne krakowskie uroczystości w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej odbyły się 13 kwietnia 2024 r. Obchody rocznicy rozpoczęły się mszą świętą w kościele Garnizonowym pw. św. Agnieszki, ul. Dietla 30.



Dalsza część uroczystości miała miejsce przed Krzyżem Katyńskim na placu ojca Adama Studzińskiego. Towarzyszyl temu ceremoniał wojskowy. Pod krzyżem upamiętniającym zbrodnię katyńską złożono wieńce i kwiaty. Został od-

czytany Apel Pamięci, oddano też salwę honorową.

Do Zbrodni Katyńskiej doszło po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 roku. 18 generałów, 350 pułkowników i podpułkowników, tysiące ofice-

rów, tysiące policjantów i funkcjonariuszy innych służb mundurowych. Doliczyliśmy się 21 857 – co najmniej tylu polskich jeńców wojennych Sowieci zamordowali w Katyniu i innych miejscach kaźni. Od ogłoszenia informacji o odkryciu masowych grobów obywateli Polski minęło ponad 80 lat. Prawda o sprawcach ludobójstwa, dokonanego przez funkcjonariuszy NKWD, została oficjalnie potwierdzona dopiero po 50 latach i do dziś pozostaje niezabliźnioną raną. Przez lata prawda o zbrodni była ukrywana i zakłamywana. Winą za rozstrzelanie oficerów władze Związku Radzieckiego próbowały obarczyć zbrodniarzy hitlerowskich, jednak trybunał norymberski z braku dowodów pominął ten punkt w akcie oskarżenia. Dopiero w 1990 roku ZSRR przyznał, że Polaków rozstrzelali funkcjonariusze NKWD.

Dziś Zbrodnia Katyńska jest uznawana za ludobójstwo, zbrodnię wojenną oraz zbrodnię przeciwko ludzkości.

Organizatorami uroczystości byli: Oddział IPN w Krakowie, wojewoda małopolski oraz Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej w Krakowie.

